BIBLIOTEKA DZIELNICOWA
Filia 1
Nowa Huta, os. Młodości bl. 8

Obywatelski Czyn 35-lecia PRL

Dla miasta i Kombinatu

Chlubne jubileusze 35-lecia Polski Ludowej, oraz 30-lecia Kombinatu HiL i Dzielnicy Nowa Huta traktują krakowscy hutnicy nie tylko jako okazję do uroczystych obchodów i podsumowania swojego dorobku, lecz także jako inspirację do czynów produkcyjnych i społecznych. Głównym kierunkiem działania, jaki wytyczyli sobie hutnicy Kombinatu HiL, jest podniesienie aktywności społeczno-zawodowej we wszystkich jednostkach organizacyjnych. W szczególności uwaga koncentruje się na poszukiwaniu rezerw bardziej wydajnego i oszczędnego gospodarowania. We wszystkich zakładach, oddziałach, zmianach załogi i indywidualni pracownicy podejmują i realizują zobowiązania, czyny społeczne, rozwijają współzawodnictwo.

Oto meldunki z niektórych podjętych i wykonywanych zobowiązań:

W zakresie czynów społecznych na rzecz dzielnicy Nowa Huta, Starego Miasta, oraz podopiecznych gmin i wsi pracownicy Kombinatu zdeklarowali się wykonać prace wartości 3 mln 790 tys. zł. Wartość prac wykonanych dotychczas wynosi blisko 1,5 mln zł.

Natomiast w ramach czynów społecznych na rzecz zakładu pracy nasza załoga wykonała już prace wartości 7 mln 700 tys. zł z zaplanowanych 17 mln. Czyny te obejmują remonty urządzeń produkcyjnych i regenerację części zamiennych, a także modernizację i rozbudowę własnych ośrodków rekreacyjno-wypoczynkowych.

Cenne zobowiązania podjęto w zakresie ruchu wynalazczego i racjonalizacji. Wartość wykonanych prac wynosi blisko 5 mln zł i stanowi to około 45 proc. wartości zaplanowanej.

Obywatelski czyn 35-lecia Polski Ludowej obejmuje 37.325 osób tj. 98,2 proc. załogi. Ponadto cenną inicjatywą są zobowiązania indywidualne.

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA
I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 29 (1176) 20–26. VII. 1979 r. Cena 1 zł

Najserdeczniejsze życzenia

Hutnikom, ich rodzinom, ludziom związanym serdecznymi więzami z Kombinatem HiL, tym, którzy mieszkają i pracują w naszej dzielnicy i dla niej, ludziom, którzy swoją ofiarną pracą przyczyniają się do jej rozkwitu, z okazji 22 lipca — 35-lecia Polski Ludowej

składa Kolektyw Kierowniczy HiL

Uroczysta Sesja DRN i DK FJN

Odznaczenia za długoletnią i ofiarną pracę

18 bm. w sali Urzędu Dzielnicowego odbyła się uroczysta Sesja DRN i DK FJN z okazji 35-lecia Polski Ludowej oraz 30-lecia Nowej Huty i Kombinatu. Na Sesję, którą prowadził przewodniczący DRN, I sekretarz KD PZPR tow. **Antoni Mroczka**, przybyli m. in. — sekretarz KK Partii w Krakowie tow. **Henryk Michalski**, wiceprezydent m. Krakowa tow. **Andrzej Żmuda**, członek Egzekutywy KK i przewodniczący KRZZ tow. **Antoni Dałkowski**, poseł tow. **Kazimierz Kuraś**, konsul radziecki tow. **Władysław Drozdow**, przedstawiciele Kombinatu HiL — sekretarz KF PZPR tow. **Józef Węgiel**, dyrektor naczelny tow. **Czesław Drożdż**, przewodniczący ZRK tow. **Edward Cisowski**. Obecny był Naczelnik Dzielnicy tow. **Zdzisław Zaręba**, dyrektorzy nowohuckich przedsiębiorstw, przedstawiciele władz Stronnictwa Demokratycznego i ZSL, radni i aktywiści społeczno-polityczni z całej Nowej Huty.

Przemówienie, w którym znalazły się wspomnienia z pierwszych, trudnych lat po wojnie, początków budowy Nowej Huty i jej dnia dzisiejszego, wygłosił tow. Antoni Mroczka, składając równocześnie najserdeczniejsze życzenia wszystkim pracownikom i mieszkańcom Nowej Huty, a także gratulacje odznaczonym, z okazji tych doniosłych rocznic.

10 osób udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, 10 — Złotym Krzyżem Zasługi, 7 — Srebrnym i 5 osób Brązowym Krzyżem Zasługi. 17 działaczy społecznych otrzymało odznakę „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej", 24 — Złotą a 5 Srebrną Odznakę „Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa". Ponadto przyznano odznaki „Budowniczy Nowej Huty", z których część wręczono na uroczystej Sesji.

Miłym akcentem uroczystości był meldunek przedstawicieli „Budostalu-2" o ufundowaniu przez to przedsiębiorstwo kolorowego telewizora dla chorych dzieci leczących się w szpitalu im. Żeromskiego w Nowej Hucie.

Obrady Sesji zakończyły serdeczne życzenia i gratulacje dla odznaczonych i wszystkich mieszkańców dzielnicy, dla hutników i ich rodzin — przekazane przez wiceprezydenta miasta Krakowa tow. Andrzeja Żmudę. **(dr)**

WYRÓŻNIENIA DLA WSPÓŁPRACOWNIKÓW „GŁOSU NOWEJ HUTY"

Miło nam poinformować Czytelników, że na uroczystej Sesji DRN, o której piszemy powyżej, wśród odznaczonych znalazło się również kilku długoletnich współpracowników naszej Redakcji.

Złotą Odznakę za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa otrzymał Oktawian HUTNICKI, a odznakami „Budowniczy Nowej Huty" udekorowano: Halinę BOHDANOWICZ, Tadeusza BEDNARSKIEGO, Józefa DYNDE i Janusza HAŃDERKA. Warto dodać, że naszym współpracownikiem jest również Józef SAJBOTH z MPEC, który na Sesji otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy!

Na półmetku wielkiej operacji

Podwyżka jest zawsze podwyżką i cieszy, jeśli dotyczy wynagrodzenia — słyszy się tu i ówdzie. Zasięgając opinii w różnych specjalnościach hutniczych co do wprowadzania nowych zasad wynagradzania w tej branży stwierdzić trzeba, iż przyjęto to wydarzenie z dużym zadowoleniem. W rozmowie z dyrektorem **Szkutnikiem** dowiedziałem się, że aktualna regulacja płac jest wydarzeniem bez precedensu w całej historii naszego Kombinatu. Jeszcze nigdy nie zostały użyte przy takiej operacji tak wysokie sumy. Na dziś dokonano przeliczeń, wypisano angaże z nowymi stawkami i następuje ważny moment wręczania ich. Wcześniej wszyscy, którzy byli na miejscu mogli w punktach konsultacyjno-informacyjnych na wydziałach uzyskać informacje o skutkach regulacji dla siebie. Ci, którzy przebywali na urlopach czy zwolnieniach, mogą jeszcze do 20 sierpnia wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

(Dalszy ciąg na str. 2)

opinie

Dwa pokolenia

Dla zorientowania się — gdzie jesteśmy? Co osiągnęliśmy? niepotrzebne są na co dzień pokaźne tomy roczników statystycznych. Wystarczą zwykłe porównania i przeciętna wrażliwość na społeczne problemy. A wiele się zdarzyło od lipca Manifestu PKWN — do lipca tegoż roku, jubileuszowego. To zaledwie 35 lat! To jednak 35 lat!

Minione dziesiątki lat można mierzyć w tysiącach ton stali, nowych mieszkaniach, fabrykach i kopalniach. Można także wartościować je zmianami w naszym życiu — w życiu jednego pokolenia. Pokolenie Manifestu pamięta pierwsze, powojenne lata, lata dzieciństwa. Wówczas na przykład ważne były mocne buty. Teraz szukamy nie tylko mocnych ale także efektownych i modnych. Nie powiem, że jest ich pod dostatkiem Te ładne znikają jak kamfora i sklepowe półki zalega cała plejada przeciętności. Niegdyś jednak najważniejsze były mocne buty i mocne ubranie.

Pokolenie tamtego, znamiennego lipca uczyło się — z zapałem — przy poczciwej lampie naftowej, cudzie techniki z czasów Łukasiewicza. Bo choć prąd elektryczny dawno płynął w przewodach a żarówka Edisona rozświetlała mroki od kilkudziesięciu lat, to jednak oświetlała mieszkania głównie w dużych skupiskach miast. Nie docierała do wsi i wielu małych miasteczek. Systematycznie z roku na rok padały „bastiony" ciemności a zasłużone porzekadło „chodzi spać z kurami" przestało mieć właściwe znaczenie. Na początku tego dziesięciolecia poddała się Ochotnica — najdłuższa wieś w Polsce, ostatnie dzieło elektryfikacji krakowskiego „Eltoru". Wkrótce po tym wydarzeniu przedsiębiorstwu doszły nowe zadania usługowe i nowe miano „Elwod".

Manifest PKWN mówił także o powszechności nauczania. W spadku po wojnie i z wielu innych powodów mieliśmy wiele do odrobienia. Jeszcze w latach pięćdziesiątych budujący miasto przyszłości — Nową Hutę, tuż po robocie zrzucali kombinezony i wieczorami, z wypiekami na twarzy rozpoczynali edukację, wielu po prostu od alfabetu. Uczniami byli pilnymi ale pierwsze litery były kreślone niezgrabnie. Edukacja szkolna odbywała się w przyspieszonym tempie. Kształtowała ich przede wszystkim praca i codzienne więzi, z kolegami, z przełożonymi. A była to szkoła nie mniej ważna od systemu klasowo-lekcyjnego. Wszakże nadal największe autorytety w dziedzinie pedagogiki doceniają opinie i stanowisko znakomitego Szwajcara — Pestalozziego, który twierdził, że „wychowuje życie".

Jakież ono jest zupełnie inne obecnie. Jak inne jest dzieciństwo Mariuszów, Sebastianów, Przemków i Renatek w porównaniu z dzieciństwem pokolenia Józków, Wieśków, Władków, Jadwig i Krystyn...

Dzieciństwo naszych milusińskich odmienne ma problemu i sprawy do załatwienia. Przestaliśmy myśleć o sutym żołądku i mocnych butach. Dzisiaj mamy więcej zabawek i gier, niezliczone ilości huśtawek, ślizgawek, karuzel... Dzisiaj mamy „więcej" trudności wychowawczych. „Więcej", bo więcej czasu poświęcamy tym problemom. Poza tym nasze spojrzenie zostało odwrócone od rzeczy tzw. pierwszej potrzeby. Dzisiejsze życie jest jakościowo inne, nie łatwiejsze lecz po prostu inne. Czasami tylko patrząc, jak Kasia wspaniałym wózkiem obwozi swoje ufryzowane lale wzdychamy do naszej szmacianki — gałgankowego skarbu i oczy wilgotnieją.

Często się też zdarza, że na przykład mały Przemek wychowywany w dobie telewizora i komputerów odrzuca w kąt cacko-automat a siada na kolanach zagonionej mamy. Wszakże w dziedzinie wychowawczej serca nigdy nie było za wiele. Pamiętał o tym szlachetny Janusz Korczak. Pamięta również znakomita szwedzka pisarka Astrid Lindgren, która powołała do życia „Pippi" — najpopularniejszą z dziecięcych postaci. Pamiętajmy i my oranacu maluchom „przychylić nieba". Dzisiaj marzą one nie o mocnych butach lecz o wspólnych wakacjach z tatą i mamą...

HENRYKA ROSIEK

Lipcowe ognisko nad Zalewem

Konkursy, występy artystyczne, mnóstwo atrakcji obiecują uczestnikom organizatorzy

WIELKIEGO LIPCOWEGO OGNISKA nad Zalewem

którego ognie rozbłysną 20 lipca o godzinie 20.30.

W razie deszczu impreza odbędzie się w hali Hutnika o tej samej porze.

Z ŻYCIA PARTII

Polskie drogi

STANISŁAW BAJAK, elektryk utrzymania ruchu zmianowego na wielkich piecach jest typowym przedstawicielem pokolenia kończącego dziś pięćdziesiąty rok życia. Urodził się pod Opatowem w Brzeziu. Nie mając nic do roboty w swojej wiosce, pojechał na Śląsk w poszukiwaniu chleba. Nielatwa to była decyzja zamienić zieloną wioskę na górniczo-hutniczy pejzaż. Ale hutnictwo potrzebowało młodych i zdrowych ludzi.

Najpierw było słynne SPZ czyli Szkoła Przysposobienia Zawodowego w Będzinie. Będąc jeszcze w szkole a przecież miał już blisko dwadzieścia lat w metryce, Bajak wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej, tuż przed Zjednoczeniem. Po ukończeniu szkoły w 1949 roku zostaje w niej instruktorem wychowania fizycznego, oczywiście po odpowiednich kursach. Ale to nie dawało mu satysfakcji. Przechodzi więc do huty Zawiercie i podejmuje pracę jako elektryk. Polubił ten zawód i do dziś tkwi w nim. Zanim Bajak podjął decyzję o powrocie bliżej rodzinnych stron, odbył jeszcze służbę wojskową i popracował trochę w hucie Łabędy. Nowohucka epopeja Staszka Bajaka zaczęła się w kwietniu 1954 roku.

— *Jeszcze byliśmy trzy miesiące na praktyce w Związku Radzieckim. W dwóch hutach w Lipiecku i w Makiejewce (Donbas). Ze mną był inżynier Ludziński i obecny dyrektor HiL Drożdż, zaczynający wówczas pracę na wielkich piecach jako początkujący inżynier.*

— *Niedługo po moim przyjeździe towarzysze z organizacji partyjnej obdarzyli mnie obowiązkami społecznymi. Musiałem nieźle dawać sobie radę, skoro po odejściu Mariana Najduchowskiego do pracy w KF, mnie wybrano pierwszym sekretarzem Komitetu Zakładowego wielkich pieców. Przez półtora roku ciągnąłem te obowiązki, potem zmienił mnie Alfred Miodowicz a ja zostałem drugim sekretarzem.*

— *Było dużo pracy w organizacji partyjnej, zwłaszcza, że zawsze wszystkie problemy stawiało się na zebraniu partyjnym, szczerze, mówiło się bez ogródek i to, co każdego bolało. To, że nasza załoga jest bardzo ustabilizowana, to dlatego, że u podłoża naszej pracy zawodowej i partyjnej leżała zawsze szczerość w gadaniu i postępowaniu.*

— *Chyba w 1969 roku wybrano mnie na przewodniczącego rady zakładowej wielkich pieców. Doszły jeszcze dodatkowe obowiązki, bo przecież trzeba było dbać nie tylko o warunki socjalne załogi, ale załatwiać każdą indywidualną sprawę pracowników.*

— *Zawsze starałem się pomóc ludziom, zżyłem się z nimi. Jakoś udawało mi się przepychać szereg spraw w kierownictwie i mobilizować ludzi do społecznej działalności. Czułem to społeczne zaufanie do mnie i to mi dawało wiele satysfakcji. Tamte przyjaźnie nawiązane onąś do dnia dzisiejszego pozostają aktualne.*

— *Po siedmiu latach prawie wróciłem do wyuczonego zawodu, by trochę unormować swoje życie. Ale przecież w każdej chwili, gdy zachodzi taka potrzeba, pomagam kolegom, czy to z organizacji partyjnej czy związkowej.*

ODZNACZENIA PAŃSTWOWE DLA DZIAŁACZY RUCHU ROBOTNICZEGO

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Władysław Ligenza, Marian Blaut, Karol Piszczek, Maria Kasperczyk, Stanisław Czernik, Stanisław Haberko, Kazimierz Dyba, Jan Łach, Jan Kłębek, Henryk Czarnecki, Ryszard Gibek, Bronisław Gozdalski, Kazimierz Janik, Konstanty Wiśniewski, Tadeusz Mendrala, Stefan Gołabek, Władysław Flis, Emilia Mazgaj.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Edward Bubak, Stanisław Kotnis, Franciszek Kasprzycki.

Uznanie dla aktywu z HiL

Niepołomice — wzór współpracy z podopieczną gminą

OD LAT Wydział Transportu, wcześniej Kolejowy, utrzymywał ścisłe i serdeczne kontakty z Niepołomicami. Kontakty te owocowały szeregiem wspólnie podejmowanych akcji, działaniami Kombinatu na rzecz wsi i miasta gminy Niepołomice.

Ostatnio, podczas uroczystego spotkania aktywu dzielnicowych zespołów współpracy z gminami, I sekr. KG PZPR tow. **Kazimierz Seruga** wysoko ocenił dotychczasową opiekę huty nad tym rejonem, przekazując naszemu zespołowi serdeczne podziękowania.

W trakcie spotkania zasłużonym działaczom wręczono wysokie odznaczenia, 53 osoby udekorowano odznakami „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej" i „Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa". W spotkaniu wziął udział sekretarz KK PZPR **Jan Grzelak** oraz kier. wydz. Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR **Jan Broniek.**

Kombinat reprezentowali: sekretarz KF PZPR **Józef Węgiel**, sekretarze Komitetów Zakładowych oraz przew. zespołów ds. współpracy z gminami. Przew. Zespołu ds. współpracy z gminami przy KF PZPR tow. **Olgierd Golubicki** tak charakteryzuje spotkanie:

— *Rokrocznie odbywa się spotkanie zasłużonego aktywu naszego ruchu z przedstawicielami KK PZPR i KK FJN. Tym razem my, jako hutnicy byliśmy gospodarzami tej imprezy wraz z gospodarzami Niepołomic. Miejscem spotkania stała się właśnie jedna z gmin, która zyskuje dużo na współpracy ze swymi opiekunami, którymi są zakład transportu i koksochemia. Równie dobrze spotkanie to mogłoby się odbyć w Koniuszy, gdzie także mamy dobre wzory wypracowane przez zespół sprawujący opiekę z ramienia Głównego Energetyka i pionu Głównego Mechanika. Ogromną satysfakcją stał się dla nas fakt wysokiej oceny jaką zyskały sobie nasze działania na terenie Niepołomic. Cieszę się, że podczas wystąpienia na tym spotkaniu, mogłem przytoczyć szereg przykładów dobrych działań na rzecz środowiska, jakie nastąpiły z naszej inicjatywy. Podobnie jak satysfakcją było wyróżnienie 7 naszych aktywistów poprzez nadanie im odznak „Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa" i „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej".* (ag)

Niecodzienna uroczystość odbyła się w nowohuckim Klubie MPiK. Zaproszono na nią 52 pary, które w jubileuszu Polski Ludowej obchodzą równocześnie 35 lat pożycia małżeńskiego. Są to mieszkańcy Nowej Huty i najbliższych jej okolic, którzy przed 30 laty związali swoje losy z budowaną dzielnicą i Kombinatem. Jubilatom wręczono listy gratulacyjne od Naczelnika Dzielnicy. Nie obeszło się przy tym bez wspomnień i serdecznych słów kierowanych pod adresem budowniczych-pionierów Nowej Huty.

Fot. OKTAWIAN HUTNICKI

Dwa jubileusze w hutniczej rodzinie

Ważny, jubileuszowy jest bieżący rok dla naszej hutniczej rodziny. Trzydziestolecie świętuje nasz Kombinat. Taką samą okrągłą rocznicę obchodzi również nasza związkowa organizacja: Związek Zawodowy Hutników. Właśnie z inicjatywy ZG ZZH odbyło się w zeszłym tygodniu spotkanie prezydium ZG z działaczami związkowymi HiL. I było ono okazją do wspomnień, porównań, refleksji.

Przed 30 laty, w dzisiejszej Nowej Hucie rozpoczynano pionierskie próby związkowej działalności kulturalno-oświatowej, poprzez tzw. czerwone kąciki, poprzez przedstawienia amatorskiego teatru „NURT". Tamto pokolenie — kształtowało swe charaktery przy budowie giganta, bo tak się mówiło o hucie, która produkować miała 1,5 mln ton stali.

W sukurs Nowej Hucie przyszli śląscy hutnicy. To oni uczyli hutniczego fachu ludzi, którzy po raz pierwszy zetknęli się z wielkim przemysłem. Nasza krakowska huta swój podwójny dług, zaciągnięty w funduszach i ludziach — już spłaciła: w 1967 roku, gdy wielkość akumulacji przekroczyła kwotę nakładów na budowę i w latach siedemdziesiątych, gdy nasi najlepsi fachowcy zaczęli w hucie Katowice uczyć swych młodszych kolegów.

Mówił o tym przewodniczący ZRK **Edward Cisowski**, dziękując Zarzadowi Głównemu za inicjatywę spotkania dwóch jubilatów, za wyróżnienie długoletnich działaczy związkowych naszego Kombinatu.

Złote Odznaki „Zasłużony Działacz ZZH" otrzymali: **Marian Bachan, Henryk Czech, Jan Grudnik, Olgierd Jędrzejczyk, Kazimierz Klarman, Kazimierz Kuraś, Jan Kurzydło, Adolf Łatocha, Marian Ratusz, Bronisława Roszko, Zygmunt Surowiec i Władysław Wolak.**

Trzydziestu aktywistów związkowych uhonorowanych zostało również jubileuszowymi dyplomami i medalami z okazji 30-lecia ZZH.

Dziękowała za wyróżnienie, wspominając pierwsze dni pracy w Siłowni **Lucyna Zwolińska**, od początku niemal zatrudniona w tym wydziale.

W 1953 roku pracowały w HiL 1373 kobiety. Dziś jest ich ok. 7 tysięcy. A wśród nich 561 suwnicowych, 18 mistrzów, 322 ślusarzy. Wraz z 30-leciem HiL w tym roku ponad 200 kobiet obchodziło srebrny jubileusz pracy.

Słusznie stwierdził w swym wystąpieniu **Alfred Miodowicz:** nasze spotkanie nie jest spotkaniem po latach. Bo też jego uczestnicy znają się na co dzień z wspólnej, wieloletniej związkowej pracy. I jeśli każdy z 4.500 aktywistów ma na swym koncie jedną choćby sprawę załatwioną od początku do końca dla swojego kolektywu, dla swojego środowiska — to jest to wymierny efekt. Dlatego uznanie wyrażone przyznaniem przez ZG ZZH Złotych Odznak Zasłużonego Działacza, pamiątkowych medali i dyplomów — kilkunastu uczestnikom spotkania — jest uznaniem dla wielotysięcznego grona aktywu związkowego.

Huta była i jest silna mądrością i zaangażowaniem swojej załogi — stwierdził dyrektor naczelny **Czesław Drożdż**, gratulując wyróżnionym i dziękując **Antoniemu Secie** za inicjatywę tego spotkania.

Przewodniczący ZG Związku Zawodowego Hutników przypomniał, że 30 lat temu ze Związku Metalowców i Metalurgów powstała organizacja związkowa zrzeszająca hutników. W tym czasie bowiem na Kongresie Zjednoczeniowym Partii już zapadły decyzje o budowie Nowej Huty i rozwoju polskiego hutnictwa.

W ciągu 30 lat swej działalności nasz Związek dobrze się zasłużył hutniczej rodzinie. Odznaczenie ZZH Sztandarem Pracy I klasy jest najlepszym dowodem uznania dla pracy całego jego aktywu. W gronie tego aktywu są również działacze kombinatu, którym za rozwój huty, za atmosferę jaką kształtują na co dzień, za działania na rzecz wielotysięcznej rzeszy związkowców — serdecznie Antoni Seta podziękował. (BR)

Na półmetku wielkiej operacji

(Dokończenie ze str. 1)

Trzeba przyznać, iż pracownicy zajmujący się przeliczaniem nowych stawek wykonali w bardzo krótkim czasie kolosalną pracę. W pionach ekonomicznym i pracowniczym wstrzymane zostały na ten okres urlopy. Oczywiście sprawy regulacji nie zostały jeszcze definitywnie zakończone. Wymagać one będą wielu dalszych konsultacji, bo taki jest przecież tryb załatwiania tak poważnej operacji obejmującej wiele tysięcy ludzi. Wiadomo także, że w ich gronie znajdują się ludzie, którzy uważają, iż nie zostali należycie docenieni, zwłaszcza że oceny pracownika i kierownictwa nie zawsze muszą się pokrywać.

Aktualną regulacją płac najbardziej usatysfakcjonowano ludzi ciężkiej pracy, przywrócono należną rangę mistrzowi, doceniono przywiązanie do zakładu, ale i należycie doceniono ludzi twórczej pracy. Tam gdzie do sprawy regulacji płac włączyły się całe kolektywy kierownicze, wszystko przebiegło gładko, rozpatrzono sprawy nie tylko poszczególnych grup zawodowych, ale nawet indywidualne przypadki. Zdarzało się także i tak, że w niektórych wydziałach wielu odpowiedzialnych wybrało się w tym czasie na urlopy, stąd tu i ówdzie mogły zdarzyć się pewne niedomówienia, na szczęście z miejsca regulowane. Trochę pretensji było także i do niektórych punktów konsultacyjno-informacyjnych, że nie zawsze były otwarte w godzinach najodpowiedniejszych dla pracowników.

Trzeba przyznać, że pewne symptomy wprowadzenia nowych zasad wynagradzania dały już znać o sobie. I tak za pierwsze dziesięć dni lipca zwolniło się z pracy o połowę mniej ludzi, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wielu byłych pracowników ponownie podjęło pracę w Kombinacie. Odnosi się wrażenie, że aktualna regulacja wpłynie korzystnie na stabilizację załogi i wyniki produkcyjne.

Kto nas uchroni przed chuliganami?

Bokserskie treningi na ulicy

Tydzień temu jeden z mieszkańców os. Spółdzielczego wracając do domu późnym wieczorem otrzymał niespodziewany cios w głowę. Jeszcze przed uderzeniem jego umysł zdołał zarejestrować dwu młodych chłopców. Potem zbudził się w szpitalu z bardzo obolałą głową. Niecc wcześniej jeden z działaczy związkowych Kombinatu został zaczepiony w os. Strusia przez trzech młodych chłopców, którzy zapytali o ogień. Kiedy odpowiedział, że nie pali, dostał silny cios w tył głowy. Zbudził się dopiero po tygodniu, w jednym ze szpitali na Kopernika, gdzie znalazł się ze wstrząsem mózgu. Oczywiście jak i w pierwszym przypadku sprawców nie rozpoznano.

Nie tak dawno przechodząc przez os. Spółdzielcze byłem świadkiem pojedynku pięściarskiego dwóch młodych chłopców a sędzią był znany, nie tylko na tym osiedlu, niepracujący wałkoń z ostrzyżoną głową. Widownię stanowili nie tylko mieszkańcy okolicznych bloków, ale i chyba rodziny pojedynkujących się.

W dniu 8 kwietnia wracał z pracy w godzinach wieczornych kierowca autobusu nr 115, ob. Stanisław B. Mieszka na Wzgórzach Krzesławickich, więc od zajezdni w Bieńczycach kawałek drogi spacerkiem. W pewnej chwili podeszło do niego kilku młodzieńców zapytując o godzinę. Kiedy zaczepiony odpowiedział, że nie posiada zegarka, otrzymał od jednego z nich odpowiedź: No to zjeżdżaj, kiedy nie masz zegarka. Ale zanim Stanisław B. odszedł otrzymał silny cios w szczękę, po którym upadł na ziemię. Wtedy jeden z kolegów chuligana zawrócił, pomógł mu podnieść się z ziemi. W niedługim czasie Stanisław B. napotkał patrol milicji. Powiadomił o incydencie. Sprawca został zatrzymany. Zdarzenie oparło się o prokuraturę w Nowej Hucie. Chuliganem okazał się Bogusław K., uczeń jednej z zasadniczych szkół budowlanych, zamieszkały także na Wzgó-

(Dokończenie na str. 5)

WYJAZD HARCERZY DO KIJOWA

Komenda Hufca ZHP w Nowej Hucie zawiadamia, że w dniu 23 bm. o godz. 18.00 odbędzie się spotkanie uczestników wyjeżdżających na obóz harcerski do Kijowa.

Wyjazd nastąpi w dniu 26 bm. sprzed lokalu Komendy Hufca, os. Szkolne 22.

Koledze
RYSZARDOWI TOMCZYKOWI

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca.

POP, RADA ODDZIAŁOWA I PRACOWNICY SZEFA ZAOPATRZENIA INWESTYCJI HUTY IM. LENINA

Koledze
ROMANOWI MACHALSKIEMU

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Matki

KOLEKTYW I WSPÓŁPRACOWNICY PIONU DX

BUDOWA GIGANTA

Na tę chwilę czekały tysiące budowniczych Nowej Huty, czekała cała Polska. „Zadmuchanie" wielkiego pieca nr 1 w Nowej Hucie nastąpiło 22 lipca 1954 roku, równo w dziesiątą rocznicę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W hali zebrały się setki ludzi budowniczych Nowej Huty i Kombinatu z przedstawicielami władz politycznych i gospodarczych na czele. Na ręce wicepremiera Jaroszewicza **inżynier Rudziński** złożył meldunek o pełnej gotowości do zadmuchania. Premier Jaroszewicz wydał polecenie zadmuchania wielkiego pieca numer jeden. W hali zebranych ogarnęło wielkie wzruszenie, to przecież w tym momencie Polska wkraczała w erę uprzemysłowienia. Rozległy się oklaski kiedy rozległ się szum sprężonego powietrza mający nadać wsadowi temperaturę topnienia rudy.

Spust stali odbył się dopiero w 24 godziny później. Przyczyny o których do dziś prawie nie mówiono, znali wówczas tylko wtajemniczeni. Kiedy rozpoczęto zadmuchiwanie rozpoczęły się komplikacje z podstawą reduktora windy stożków zwanym popularnie „dzwonem". Zanim jeszcze rozeszli się goście już brygady remontowe przystąpiły do usuwania awarii. Na krótko przed północą już było po wszystkim, przystąpiono do normalnej pracy. Wielką radość przeżyli hutnicy kiedy w kilkanaście godzin później dokonano przebicia otworu spustowego. Tej historycznej pracy dokonali **Bronisław Szeremeta, Franciszek Stuglik, Flisek, Lis i Repakowski.** Kiedy buchnął strumień gorącej lawy, blask był tak olbrzymi, iż w niedługim czasie zjechały do huty straże pożarne z okolicznych miejscowości. Sądzono bowiem, że wybuchł wielki pożar.

Chociaż dziś mamy już w Polsce piece o trzechkrotnie większej pojemności, to przecież budowany 25 lat temu 1 wielki piec, liczący 1033 m³ był kolosem na ówczesne czasy. We wspomnieniach młodych inżynierów, którzy podejmowali wówczas hutniczą służbę przy wielkim piecu nr 1 był to szok. Wprawdzie praktykowali w śląskich hutach, ale tam piece były o wiele mniejsze. Dopiero, gdy nasi przyszli adepci hutniczej sztuki wyjechali do Zaporożstalu i innych hut radzieckich po naukę, mogli zetknąć się z takim gigantem.

NIECO O HISTORII

Zanim jednak doszło do rozpoczęcia normalnej produkcji hutniczej w Nowej Hucie, należy wspomnieć okres budowania tego kolosa, trwający przeszło dwa lata. O tamtych dniach nie wolno nigdy zapomnieć, bowiem są one znamienne dla pierwszych lat budowy naszej ludowej ojczyzny. Kiedy w dniu 16 maja 1952 roku na pleszowskie pola wyszli junacy pierwszej kompanii 37 Brygady „SP", ażeby rozpocząć wykopy pod 1 wielki piec, za całe wyposażenie służyły im tylko łopaty, kilofy i taczki. Było to rzeczywiste porywanie się z motyką na słońce. Ale najcenniejszym kapitałem wówczas był zapał i ta chęć przebudowy starego świata. Na dowód przytoczmy słowa inżyniera **Stanisława Kitlińskiego,** budowniczego wszystkich kolejnych wielkich pieców w naszej Hucie, a ówczesnego głównego mechanika rozruchu — odnotowane przed laty w „Głosie": „Brakowało nam doświadczenia, było prymitywnie i niezwykle ciężko, ale wszystko to pokrywał zapał, entuzjazm, niesamowity upór i zapamiętanie w pracy. Ludzie pracowali nad wyraz ofiarnie, nie liczyli godzin. Przy wykopie pod wywrotnice trafiliśmy na głębokości jedenastu metrów na podskórną żyłę wody. Pompy nie nadążały z opróżnianiem dna wykopu, ludzie taplali się w mazi po pas w wodzie. Gdy przyszła wypłata, norma niewykonana, psie pieniądze, ale i to nie potrafiło nikogo załamać. Za miesiąc już było inaczej, straty czasu wyrównane i zarobek też".

Osiemnastego sierpnia 1952 roku po wykonaniu wykopów przystąpiono do zbrojenia, ażeby już 20 października rozpocząć betonowanie. Nie jest to najlepszy okres dla tego rodzaju pracy. Ale przecież nie można było pracy odkładać do wiosny. I wtedy chyba zaczyna się najtrudniejszy rozdział budowy 1 wielkiego pieca. Bowiem zimne i wilgotne powietrze daje się solidnie we znaki.

Inżynier Mieczysław Jaworski. Jego praca, to historia wydziału...

Fot. OKTAWIAN HUTNICKI

CAŁA POLSKA DLA NOWEJ HUTY

Piasek na fundamenty ściągano aż z Opolszczyzny, kamień tłuczony z Dolnego Śląska, a stal zbrojeniową ze śląskich hut. Na budowę fundamentów zużyto 4 tysiące metrów sześciennych betonu. Ludzie padali ze zmęczenia, zasypiali na stanowiskach pracy, ale trwali na posterunku po szesnaście i więcej godzin na dobę. Inżynierowie zmianowi pracowali po trzydzieści sześć godzin na dyżurach. Betonowano przy pomocy dwóch radzieckich pomp. Kiedy nastały jesienne deszcze i mocno się oziębiło, ludzie marzli, ponieważ nie było ochronnej odzieży. Jednak sprawą honoru aktywu ZMP i organizacji partyjnej było doprowadzenie robót do końca. I tak się stało. W dniu piątego listopada 1952 roku fundamenty były gotowe. Tak więc prace zostały wykonane w ciągu siedemnastu dni i nocy. To był wielki wyczyn młodych ZMP-owców i „SP"-owców.

KOMPLEKS „JEDYNKI"

Równocześnie budowano także cały kompleks „jedynki" czyli tak potrzebne zaplecze. A więc w latach 1951—52 wybudowano wydziały pomocnicze i warsztaty remontowe, które świadczyć musiały usługi przy budowie podstawowych wydziałów. W okresie budowy wielkiego pieca wybudowano wydziały surowcowe, jak oddział wsadu, rozlewni surówki, utrzymania ruchu mechaniczno-elektrycznego, siłownię. Bez tych wydziałów nie byłoby możliwe uruchomienie wielkiego pieca.

WŁAŚCIWY MONTAŻ

W marcu 1953 roku przystąpiono do montażu pancerza. W październiku już badano rentgenologicznie spawy. W dalszym ciągu pracowano na trzy zmiany — tak przy piecu jak i w aglomerowni, koksowni, przy wywrotnicach i moście przeładunkowym. Dwudziestego kwietnia 1954 roku przybywa do Nowej Huty pierwszy transport radzieckiej rudy. Od tego czasu aż po dzień dzisiejszy rośnie bez przerwy hałda uzupełniana co dzień nowymi zasobami.

NA PLAC WCHODZĄ BRYGADY ROZRUCHOWE

— Kiedy zakończono wszystkie prace budowlano-montażowe do pracy przystępuje grupa rozruchowa, którą kieruje inż. **ADAM KUNZ.** Na okres rozruchu do Huty przybywają pełnomocnicy Rządu d/s uruchomienia wielkiego pieca nr 1 — Minister Hutnictwa, inż. **KIEJSTUT ŻEMAJTIS,** późniejszy rektor AGH, Minister Budownictwa Przemysłowego dr **CZESŁAW BĄBIŃSKI.** Częstym gościem jest także ówczesny wicepremier, **PIOTR JAROSZEWICZ.** Trzeba powiedzieć że grupa rozruchowa miała nie lada zadania; musiała uruchomić ponad 510 mechanizmów wchodzących w skład kompleksu rozruchowego wielkiego pieca. Już w dniu piętnastego lipca rozpoczął się rozruch całości automatyki, zaś osiemnastego przystąpiono do zasypywania wsadu. Ludzie pracowali po dwadzieścia godzin na dobę, wszyscy oczekujący z niedowierzaniem na tę najważniejszą chwilę, kiedy wreszcie uda się uruchomić tego kolosa.

WSZYSTKO W RĘKACH SPECJALISTÓW

Inżynier **MIECZYSŁAW JAWORSKI,** który przybył tu ze Śląska w gronie wielu fachowców wielkopiecowników, jest dziś historią tego wydziału. Od 1954 roku pracuje tu na kierowniczych stanowiskach i zna każdy kąt i prawie każdego człowieka. Kiedy przybył do Nowej Huty w marcu 1954 roku, za sobą miał już sześcioletni staż pracy w hutach śląskich i trzymiesięczną praktykę w Zaporożstalu. Kiedy zdecydował się przyjść do Nowej Huty na stanowisko kierownika zmiany, zaczął rozglądać się wokół za fachowcami z tej dziedziny. Wiedział bowiem, że bez praktyków hutniczych niewiele będzie można zdziałać w Nowej Hucie. Stąd też razem z nim do Nowej Huty przybyli **Henryk Drużkowski** — mistrz na „jedynce", **Józef Kuś** — maszynista wagon-wagi i **Julian Pomiotło** z huty Kościuszko.

PRZYLECIELI ZE ŚLĄSKA

Razem z Jaworskim do Huty przyjechał inżynier **Henryk Mróz,** także na kierownika zmiany. Wtedy podejmował tu pracę **Leszek Król,** dziś profesor na Politechnice Śląskiej. Udało się także namówić Jaworskiemu **Franciszka Stuglika,** garowego z huty Bobrek. Trzeba przyznać, że wybór był trafny — Stuglik jako pierwszy garowy zadmuchiwał „jedynkę" i do dziś pozostał wierny swojemu zawodowi, jest wychowawcą wielu młodych hutników. Także do dziś pracuje **Stanisław Mucha,** aktualnie kierownik zmiany na rozlewni surówki. W tym też czasie przybył do nas **Erhard Niemiec** z Huty Kościuszko, jako inspektor gospodarki gazowej.

Z rozmowy z inżynierem Jaworskim wiem, że niełatwo było wówczas wypuszczać takich wspaniałych fachowców, jacy wówczas odchodzili ze śląskiego hutnictwa, tak jak niełatwo było oddawać potem naszemu Kombinatowi specjalistów do budującej się Huty Katowice. Ale przecież taka była konieczność. Jeśli wówczas Śląsk wspomógł nas swoim kapitałem najlepszych sił hutniczych, to Nowa Huta odpłaciła mu się z nawiązką.

Do dnia dzisiejszego w wydziale Wielkich Pieców pracuje jeszcze 145 ludzi, którzy byli obecni przy uruchamianiu „jedynki". Każdy z nich jest osobną historią, o każdym warto byłoby pisać. Bo większość z nich zaczynała karierę na Śląsku, choć przecież nie stamtąd pochodziła jak na przykład choćby Jaworski pochodzący z kieleckiego czy Stuglik spod Wadowic. Ale także w hutników przeobraziło się wówczas także sporo budowlańców, którzy budowali „jedynkę". Gdyby wspomnieć takie nazwiska ludzi do dziś pracujących w tym wydziale i cieszących się uznaniem jako fachowcy: **Władysław Bac, Władysław Krochmal, Edward Zabagło, Zbigniew Majewski, Jan Kuk** czy **Marian Bylica.** To byli ludzie, którzy w pierwszych latach budowy Nowej Huty zgłosili się tu na apel kierownictwa Partii i Zarządu Głównego ZMP. Wielu z nich choćby jak **Edward Zabagło** sprawdzi się także potem w działalności politycznej.

Do pracy na wielkim piecu zgłosiło się także sporo młodych inżynierów, którzy tak samo jak inni pionierzy Nowej Huty marzyli, ażeby pracować właśnie na największym ale i najnowocześniejszym w całej polskiej metalurgii — piecu nr 1. W maju 1954 roku podejmował tu pracę nasz aktualny dyrektor dr **Czesław Drożdż.** Oto jego relacja z tamtych dni zaczerpnięta z książki **Janusza Roszki** „Legenda o cudownych narodzinach miasta": „Kończyłem wprawdzie jeszcze pracę dyplomową, ale już w maju 1954 r. poszedłem na pierwszą w życiu posadę. Do Nowej Huty. Praca dyplomowa dotyczyła metalurgii: „Porównania rud polskich, brazylijskich i radzieckich". Ten początek był dla mnie w Hucie straszny. Bez przerwy brudna koszula, włosy pełne pyłu. Miałem już osiem miesięcy szlifu na praktyce inżynierskiej w Hucie „Kościuszko" — wtedy budowano tam wielki piec „B". No a tu właśnie kończono budowę pierwszego wielkiego pieca. Oglądałem to wszystko z podziwem. Takiego kolosa jeszcze nigdy nie widziałem, to czego się człowiek nauczył można było sprawdzić jak na modelu, wszędzie wleźć i zobaczyć nie na rysunku a w naturze wnętrzności".

Mistrz nad mistrze **Bronisław Szeremeta,** który rok temu przeszedł do Huty Katowice, tak wspomina te pierwsze lata w Nowej Hucie: „Tak mi nagadali, że ja prawie uwierzyłem, że ten wielki piec w Nowej Hucie to beze mnie nie ru-

(Dokończenie na str. 6)

Betonowanie pieca...

I grupa montażowa podczas narady roboczej.

Czarne słońce Koksowni

Człowiek prowadzący wóz gaśniczy narażony jest na wiele niebezpieczeństw. Tuż za jego plecami wypełnia się kontener rozżarzonym koksem, wystarczy chwila nieuwagi, by posypał się wprost na kabinę kierującego. Ale WŁADYSŁAWA SLĘCZKA od 6 lat kierująca nim, przestrzega mnie wielokrotnie przed... brakującym stopniem żelaznych schodków, po jakich się wchodzi do kabiny. Brak tego stopnia dowodzi braku troski o bezpieczeństwo tych, którym się tu pracuje nielekko.

Bo gdzież na Koksowni jest lekko? Specjalista d/s węgla i koksu inż. IRENA HYLA, mimo ochronnej chustki pod kaskiem, krótkich tylko pobytów w strefie węgla i koksu, jest cała przypudrowana czarnym pyłem. Inżynier HUBERT THIL z Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla — podobnie. Odbierają wprost z rampy próbki koksu. W wydzielonym boksie w sortowni probki te podlegają dalszej obróbce, skrupulatnie się je pakuje i waży, by potem poddać dalszej ocenie. Węgli koksujących brakuje. Trwają poszukiwania namiastek, którymi można je będzie zastąpić. Takie próby trwają właśnie u nas.

— Więc cały dzień odbieramy próbki koksu wyprodukowanego bez Wałbrzycha i importu — podsumowują swoją obecność na rampie.

Gdzie tu jest lekko pod ciemnym słońcem koksowni? Nawet ziemia okryta wątłą trawą przebłyskuje na czarno, grube pokłady pyłu węglowego pokrywają każdą płaszczyznę. Inż. mgr MARIAN KOSIŃSKI, z-ca kier. wydz. d/s produkcji wydziału pieców koksowniczych już 24 rok pracuje na koksowni. Jego troską w tej chwili, w czasie urlopów, jest zapewnienie obsad na wszystkich stanowiskach. Gdyby tak chcieli przyjść na wolne dniówki. 800 złotych płaci za taką dniówkę lecz i tak nie ma na to amatorów. A 80 ludzi do pełnej obsady mu brak, z każdej zmiany na urlopach po 16—18 pracowników.

A na koks czekają niezmiennie: w hutach Katowice, Kościuszko, Nowotko i Dzierżyński, w Austrii, NRD i NRF, w Hiszpanii, o drobnych odbiorcach w ogóle nie wspominając.

Zdają sobie doskonale sprawę, że to wszystko, co nazywa się przeróbką węgla, to przyszłość. Wiedzą o tym pilnie tu się uczący praktykanci z Algierii i stypendysta z III roku Energochemii Węgla AGH, ANDRZEJ UCHACZ. Wraz z kilkoma innymi kolegami odbywającymi tu praktykę zawodową waży próbki koksu i sortuje je według wskazanego mu klucza.

— Jestem z Krakowa, chciałbym w nim pozostać — mówi — to najlepsza możliwość pracy w moim zawodzie.

Podobnego zdania jest drugi student tego samego kierunku, ZBIGNIEW BĘBENEK. Pochodzi z okolic Trzebini, ciężki przemysł i jego uroda nie jest dlań rzeczą obcą, wychował się dosłownie w cieniu kominów fabrycznych. Wybrał taki kierunek z pełnym przekonaniem.

To prawda, że nie jest lekko. Tak się jakoś składa, że te najcięższe roboty ciągle wymagają obecności człowieka. Automatycznie produkuje się już śruby i gwinty, zaprogramowane maszyny obywają się bez obecności człowieka w mechanice precyzyjnej, lecz nie tutaj, w koksowni. Ciągle koksiarz drzwiowy musi kroczyć po wąskiej ścieżce wzdłuż komór baterii i odgarniać szuflą resztki rozsypanego gorącego koksu. Ciągle musi się kręcić w oparach i gazach, stanowić ożywienie tego krajobrazu złożonego z czerni i czerwieni, osnutego mgiełką pary i dymów.

Te niewesołe refleksje przerywa inżynier MARIAN KOSIŃSKI żartem na temat własnej rodziny.

— Mam trzy żony w domu, wszystko według Koranu. Powinienem jechać do Algierii. Córką, żona i teściowa. No nie żony? — wykorzystuje grę słów powstałą w wyniku wtrącenia rosyjskiego słówka „żeny".

— Jedzie pan do Algierii?

— Tak — odpowiada. Wkrótce.

Sądzę jednak, że mimo odkładania terminu inżynier Kosiński trafi do Annaby. Któż, jeśli nie on, powinien tam się znaleźć, człowiek, który mówi równie biegle po rosyjsku co po angielsku, radzi sobie nieźle w konwersacji niemieckiej i jedynie francuski jest dlań językiem obcym. Z naszymi przyjaciółmi z Algierii rozmawia bez pomocy tłumacza, zwłaszcza z tymi, co podobnie jak i on mają za sobą studia w Związku Radzieckim.

To zrozumiałe, że podczas rozmów musi się wspominać czasy minione. Dla inżynierów ów miniony czas to był moment otrzymania tu do nas, do huty, nakazu pracy. Dla inż. HYLI podobna decyzja po studiach na Politechnice Śląskiej. I nie bez powodu obaj pokazują mi miejsce, dziś wznosi się tam hałda, gdzie tu na wydziale w baraczku była szkoła. Tak. Szkoła, dla tych, co przyszli tutaj legitymując się świadectwem ukończenia trzech lub czterech klas i dla tych, co zdobywali tu umiejętność czytania i pisania. A teraz właściwie nie ma na tym wydziale pracowników bez kwalifikacji robotniczych.

Z całą grupą robotników trafiam do bramy zakładu. W autobusie dwóch młodych chłopców zatopionych w lekturze. Pierwszy z nich czyta „Czarne okręty" Słomczyńskiego, powieść awanturniczą z czasów prasłowiańskich. Drugi, sądząc po okładce, coś z serii przekładów z literatury latynoamerykańskiej. Zatopieni w lekturze stoją potem na przystanku tramwajowym, na moment odrywając się od książki trafiają do „czternastki". Nie ma już na nich żadnego piętna koksowni. Błękitne koszule, dżinsy, sandały. Równie dobrze można by sądzić, że wracają z wycieczki, nie z pracy.

ANNA GORAZD

Ludzie dobrej roboty z „Elektromontażu"

Ich za rączkę prowadzić nie trzeba...

Przewodniczący Rady Zakładowej **Edward Paruch** mówi o przedsiębiorstwie dużo, ciekawie i z nieukrywaną dumą. Do relacji włącza się sekretarz partii **Henryk Szumnarski** i opiekun KGR-1, członek egzekutywy Komitetu Krakowskiego **Zdzisław Ruszkowski.**

— Zastanawialiśmy się — mówi prezes Rady — *o czym warto napisać w „Głosie". Nie była to łatwa sprawa, bo mamy wiele problemów pomyślnie rozwiązanych, którymi można się pochwalić. Ale przecież o wszystkim pisać się nie da. Więc pomyśleliśmy, że chyba zainteresuje czytelników nasza praca w wytrawialni Walcowni Blach Karoseryjnych. Najbardziej cieszy mnie fakt, że w tej trudnej robocie, gdzie zatrudnionych było wielu ludzi, obeszło się całkowicie bez nieszczęśliwych wypadków. To chyba o czymś świadczy? Ale najlepiej opowiedziałby o tym zastępca do spraw technicznych KGR-1 Roman Dyjor. Niestety jest na operatywce i trzeba będzie trochę poczekać.*

Edward Paruch co chwilę podchodzi do telefonu, łączy się z różnymi ludźmi, z dyspozytorem.

— Dajcie znać Dyjorowi, że po operatywce ma się z nami skontaktować. Redaktorka z „Głosu" czeka na niego!

— Wie pani — kontynuuje *— Roman Dyjor, to jest człowiek, jakich nam potrzeba. Doskonale organizuje robotę, ma świetne podejście do załogi, potrafi wyzwolić w niej zawodowe ambicje. Ma ogromną zasługę w tym, że w wytrawialni pomyślnie uporaliśmy się z robotą, chociaż weszliśmy na teren montażu o dwa miesiące później, niż ustalał to harmonogram. Nie przygotowano nam bowiem frontu robót i tak jest na ogół zawsze. Trzeba potem nadrabiać te niezawinione opóźnienia, wkładać w robotę maksimum wysiłku, nie liczyć godzin.*

W oczekiwaniu na Romana Dyjora, którego osoba, rzecz jasna, bardzo mnie zafrapowała, rozmawiamy o różnych innych sprawach „Elektromontażu". Na przykład o tym, że przedsiębiorstwo posiada świetnych fachowców, ludzi doświadczonych, dla których w elektrycznych montażach żadnych tajemnic nie ma. Niektórzy z nich pracują daleko poza granicami kraju. Przy budowie cukrowni na Węgrzech, elektrowni w Pakistanie, w firmach austriackich — nad Dunajem i w arabskich emiratach.

Po chwili odbiegamy od produkcji, oglądając barwne zdjęcia z wystawy plastyków-amatorów, rekrutujących się z załogi. Rzeźby i obrazy, których jednym z twórców jest również... prezes Rady Zakładowej. Mówimy o sporcie, bo nieźle jest postawiony w „Elektromontażu", ale postanawiamy napisać o tym oddzielnie. Czego się nie tkniemy, natychmiast wyłania się temat-rzeka, wymagający osobnego potraktowania.

*

Z Romanem Dyjorem spotykam się dopiero w dwie godziny później. Wysoki, opalony, niezwykle energiczny i pogodny.

— Rzeczywiście — mówi — *praca przy wytrawialni była niezwykle trudna, skomplikowana, ale i ciekawa. Ta nowoczesność, z którą tam zetknęliśmy się, przyniosła wiele nowych doświadczeń załodze. Nie mieliśmy żadnych wypadków, to prawda, ale to samo nie przychodzi. W tym ogromnym spiętrzeniu robót, przy mnóstwie ludzi, podwykonawców różnego rodzaju, trzeba po prostu mieć nieustanny kontakt z załogą. Przypominać o sprzęcie ochronnym, trzeba czuwać. To jednak daje rezultaty!*

— Najlepsza brygada? Pracowało ich dziesięć i muszę powiedzieć, że jedna była lepsza od drugiej, czyli wszystkie bardzo dobre. A jak już koniecznie mam wymienić, to proszę wspomnieć o brygadach Ireneusza IDRYJANA, Zygmunta GAŁDZIŃSKIEGO, Władysława DULEWSKIEGO, Eugeniusza JAKUBOWSKIEGO. Te brygady można było bez żadnej obawy kierować na najbardziej newralgiczne odcinki robót, do najbardziej skomplikowanej pracy. A roboty montażowe urządzeń z dostaw austriackich i własnych były rzeczywiście niezwykle skomplikowane, wymagające fachowości na najwyższym poziomie. Pamiętam, że kiedyś eksperci z Zachodu patrzyli na nas z zarozumiałą wyższością, wskazując palcem na każdy szczegół, ale potem nabrali respektu dla fachowców z „Elektromontażu" i przestali nam podpowiadać. Z Austriakami już było inaczej. Natychmiast się zorientowali, że nas za rączkę prowadzić nie trzeba.

— O wysiłku naszej załogi przy wytrawialni najlepiej chyba świadczy fakt, że było nas stu ludzi, podczas gdy harmonogram austriacki przewidywał bezwzględnie dwustu. Oczywiście, że mieliśmy mało wolnych niedziel i niewiele snu, terminy były niesłychanie napięte, ale od czegóż ambicja? Przekonałem się, już nie pierwszy raz, że do ludzi niekoniecznie muszą przemawiać pieniądze, chociaż i one nie są bez znaczenia. Ludzie rozumieją konieczność zwiększonego wysiłku i chętnie pracują więcej i dłużej, gdy tego wymaga sytuacja...

Jak się dowiaduję, w tej chwili w wytrawialni działa grupa techniczno-rozruchowa, kierowana przez inż. **Kazimierza Szymańskiego.** W fazie uruchamiania urządzeń, to i owo trzeba jeszcze skorygować. Trwają próby poszczególnych agregatów i całych linii technologicznych. Przekazywanie użytkownikom. Nerwowa to praca, odpowiedzialna. Pomaga jednak doświadczenie zdobyte przy transformatorowej w Bochni i w Hucie Katowice. Kierownicy **Józef Kotleszka** i inż. **Edward Sobuś**, mistrzowie **Władysław Semik** i **Tadeusz Maj** radzą sobie doskonale. I oczywiście Roman Dyjor, jak i cała, znakomita załoga. To nie tylko ludzie dobrej roboty, ale i fachowcy co się zowie!

DANUTA RYBARCZYK

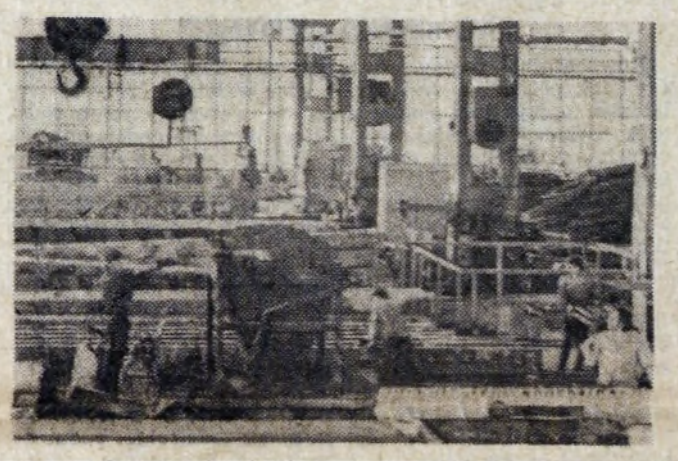

NOWA INICJATYWA TURYSTYCZNA

Działacze turystyczni ZSMP postarali się o organizację ciekawej imprezy, którą oficjalnie nazwano Zlotem Kół ZSMP Kombinatu Huta im. Lenina „Bieszczady 79". W zlocie uczestniczyły reprezentacje poszczególnych Kół mając do wyboru dwie trasy rajdowe. I chociaż w pierwszy dzień uczestnicy zostali powitani deszczem to w dni następne była wspaniała pogoda.

Najlepszą drużyną Zlotu okazała się **reprezentacja ZSMP ZB, drugie miejsce zajęła drużyna TE a trzecie TO.** Drużyny otrzymały dyplomy, proporczyki, upominki oraz okolicznościowe plakietki upamiętniające zlot.

Atrakcją turystyczną dla uczestników było też zwiedzanie Sanoka i Soliny, a także konkurs na temat znajomości Bieszczad.

Należą się więc słowa uznania dla organizatorów Zlotu — Komisji Turystyki Młodzieżowej przy ZF ZSMP, Oddziałowi PTTK przy HiL oraz Zarządowi Fabrycznemu LOK, którego to działacze postarali się o atrakcyjny program konkursów sportowych i obronnych. Zdobywano tym samym odznaki sprawności obronnej.

W uroczystym zakończeniu bieszczadzkiego Zlotu uczestniczył wiceprzewodniczący Zarządu Krakowskiego ZSMP, **Tomasz Łopuszyński. (mg)**

Wyjazdy i powroty dzieci

Ośrodek Wczasów i Kolonii Kombinatu HiL zawiadamia, że w najbliższym czasie nastąpi wyjazd dzieci na II i III turnus kolonijny do:

Piwniczna — 23.07.79 godz. 8,00
Jabłonka — 24.07.79 godz. 8,00
Leszcz — 24.07.79 godz. 16,00
Świnoujście I i II — 26.07.79 godz. 13.00

Przyjazdy z I i II turnusu:

Piwniczna — 23.07.79 godz. 15,00
Jabłonka — 24.07.79 godz. 14,00
Leszcz — 25.07.79 godz. 10,00
Świnoujście I i II — 27.07.79 godz. 12,00

Miejscem zbiórki dzieci oraz ich odbioru po przyjeździe jest Hala Ks „Hutnik" (Al. Rewolucji Kubańskiej).

Wczasy wypoczynkowe i lecznicze

Ośrodek Wczasów i Kolonii zawiadamia, że od dnia 30.VII br. prowadzona będzie sprzedaż skierowań na wczasy wypoczynkowe w turnusach rozpoczynających się w II połowie m-ca sierpnia br. Natomiast od dnia 6.VIII br. sprzedaż na m-c wrzesień.

Pracownicy i członkowie ich rodzin, renciści i emeryci, którzy posiadają wnioski o leczenie uzdrowiskowe mogą korzystać z wczasów profilaktycznych — leczniczych 21-dniowych, w DWL „Walcownik" Krynica w terminach: 10.09—30.09, 2.10—22.10, 24.10—13.11. oraz w DW „Energetyk" Raba Niżna od 15.09—5.10 br.

W sprawach leczenia uzdrowiskowego należy zgłaszać się od 1.08.79 r. w Ośrodku Wczasów i Kolonii, budynek „S", klatka „B", pokój nr 15.

Otwarto salon MODY POLSKIEJ przy Placu Centralnym

Wczoraj dokonano oficjalnego otwarcia Salonu Mody Polskiej przy placu Centralnym. Nowa placówka handlowa ma duże, efektowne pomieszczenia, wykończone elegancko i z gustem. Składa się z działów konfekcji i odzieży damskiej i męskiej, bieliźniarstwa, galanterii skórzanej oraz kosmetyków. Ceny artykułów, ze względu na dużą rozpiętość, dostępne są dla przeciętnego klienta. Wybór bardzo duży, dlatego też już od wczesnych godzin rannych przed placówką gromadziło się dużo ludzi — bowiem ekspozycja artykułów jest estetyczna i przyciągająca. Wczoraj w godzinach popołudniowych można było dokonać pierwszych zakupów.

Wykonawcami placówki są przedsiębiorstwa MPRB-5 i „Budrem". Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: zastępca Naczelnika Dzielnicy — **Władysław Gofron** i sekretarz KD — **Jan Babaś.** (R)

Odznaczeni przez Radę Państwa z okazji 22 Lipca

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Adamski Piotr, Bednarz Andrzej, Budzowski Andrzej, Duda Stanisław, Dudek Kazimierz, Dziubek Eugeniusz, Fijałkowski Stanisław, Gargul Tadeusz, Gierz Jerzy, Hołota Henryk, Klimosiński Zdzisław, Kołacz Henryk, Komenda Bogusław, Kościuszko Tadeusz, Kotuła Edward, Kowal Tadeusz, Lany Julian, Łączkowski Tadeusz, Makowski Tadeusz, Nowak Henryk, Ożański Piotr, Pakiet Władysław, Paruch Franciszek, Pietras Władysław, Poda Mieczysław, Raźny Bolesław, Rogóż Adolf, Samek Stanisław, Siemieniec Jan, Sośnierz Tadeusz, Sywak Bronisław, Szczepański Kazimierz, Wiaderny Aleksander, Winiarski Jan, Wiśniowski Marian, Zabiegło Zygmunt.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Biskup Franciszek, Ciastoń Tadeusz, Czołowski Zbigniew, Doniec Henryk, Gancarczyk Stanisław, Gomulak Grzegorz, Habrylo Józef, Jerwański Ryszard, Kaczmarczyk Tadeusz, Kowalczyk Aleksander, Kruczek Czesław, Kuciel Marian, Kwiecień Janusz, Malak Karol, Mazur Kazimierz, Nowacki Jan, Placha Józef, Szwiec Ryszard, Turek Stanisław, Wanatowicz Aleksander, Ziarkowski Franciszek, Żurek Stanisław.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Brzezińska Krystyna, Duda Edward, Dzikowicz Władysław, Grabelny Czesław, Huma Bogusław, Kaiser Anna, Karwan Maria, Kopciński Henryk, Maćkosz Stanisław, Majewski Zdzisław, Nowak Kazimierz, Nowak Stanisław, Pilch Czesława, Potoczek Maria, Prinke Anna, Salwiński Bronisław, Serwa Władysław, Sobechowicz Feliks, Włodarczyk Ryszard, Zwierkowski Kazimierz, Żelazny Tadeusz.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Arabski Tadeusz, Bobek Wiesław, Dziadowiec Stanisław, Kobylarz Irena, Kolanoś Halina, Młynarska Maria, Mosior Roman, Romański Krzysztof, Rudzki Kazimierz, Śliwiński Józef, Wójtowicz Krzysztof, Zych Stanisław.

MINISTER BUDOWNICTWA I PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH NADAŁ ODZNAKĘ „BUDOWNICZY HUTY IM. LENINA" NASTĘPUJĄCYM PRACOWNIKOM KOMBINATU HUTA IM. LENINA:

Baran Bronisław, Czajka Józef, Drąg Zdzisław, Dworak Józef, Dydak Anna, Fiołek Władysław, Gajdarska Janina, Gądek Bogumił, Ghyl Jerzy, Gomulak Grzegorz, Haba Tadeusz, Jarosz Mieczysław, Jerwański Ryszard, Kantor Stanisław, Kosakowski Stanisław, Libura Bogusław, Łączkowski Tadeusz, Maciejewski Józef, Magdziarz Edward, Majdziński Leopold, Małycha Janina, Marusiński Henryk, Medala Andrzej, Mędrek Zenon, Nowak Helena, Olkuśnik Antoni, Oscipczuk Tadeusz, Pawlus Władysław, Pechalski Aleksander, Płaneta Władysław, Popielak Marian, Skóra Marian, Słupczyński Roman, Sywak Bronisław, Szumilas Włodzimierz, Szymański Jerzy, Wiśniewski Stanisław, Woźniak Antoni, Zapalski Mieczysław, Zduńczyk Krystyna.

„Moje miejsce na ziemi"

Tekst poniższy, to fragmenty pracy Stanisławy Araszkiewicz „Moje miejsce na ziemi", — II nagroda w konkursie „Budowałam Nową Hutę".

BYŁ ROK 1950. Mieszkaliśmy już 3 lata na tzw. Ziemiach Zachodnich. Już od dłuższego czasu prasa pisała, że pod Krakowem staje największy polski Zakład Metalurgiczny budowany przy pomocy ZSRR. Widywałam afisze „cały naród buduje Nową Hutę". Z afisza śmiał się młody, ochoczy junak z kielnią w dłoni. Postanawiamy: mąż pojedzie już teraz, a ja jak on się tam urządzi. I tak się stało: Listy z Nowej Huty są pełne optymizmu i zapału, zakończone: „przyjeżdżaj".

Ale w roku 1951 mój budowniczy mieszka jeszcze w hotelu robotniczym z dwoma współlokatorami w małym pokoiku. Wprowadzam się jako czwarta i to prawem kaduka. Oni śmieją się, że na „waleta".

Wszyscy chodzą w wysokich gumiakach i przeważnie w kufajkach. Mój pierwszy zakup to właśnie gumowe buty. Jadamy w nowo wybudowanej szkole, w zorganizowanej tam olbrzymiej stołówce.

Zgłaszam się do Służby Zdrowia.

— Spadliście nam z nieba — mówi personalny Jasiński. — Organizujemy Izbę Porodową i potrzeba tam ludzi. Mamy już 2 położne i praczkę, będziecie kierowniczką. „Poznaję tam też kol. Stasię Siudut ówczesną przewodniczącą Ligi Kobiet.

— Świetnie — mówię — Izba Porodowa ma kierowniczkę, my zyskamy aktywistkę. Przyjedźcie do nas do Zarządu, to tuż koło Izby Porodowej.

I TAK przy czynnej pomocy WK LK w Krakowie, w takim willowym domku o 4 mieszkaniach powstała Izba Porodowa na parterze, a żłobek prowadzony przez panią Srebrzyńską na górze. Zastaję tu kol. CECUGOWĄ i OŻOGOWĄ. Praca pionierska, brak instrumentów, leków, bielizny. Warunki bardziej niż prymitywne. O wszystko trzeba się starać, wszystko zdobywać. Ogólną opiekę nad naszą placówką sprawuje pani dr Beaupre.

Jako jedna z pierwszych rodzi u nas p. HALINA ZRAŁEK, żona dyrektora budowy miasta Nowa Huta. Ta ich decyzja o porodzie właśnie u nas — dowodzi zaufania jakim nas darzą. Mieszkanki Nowej Huty obserwując nasze starania, także nabierają zaufania.

Tutaj czas wyjaśnić, że nie byłam murarką, że nigdy nie siedziałam na suwnicy, nigdy nie miałam kielni w dłoni. I kiedy w roku 1959 — roku dziesięciolecia Nowej Huty otrzymałam zaszczytne wyróżnienie — medal Budowniczego Nowej Huty byłam trochę zaskoczona i bardzo wzruszona. Zwłaszcza, że takie samo wyróżnienie otrzymał mój mąż.

W Lidze Kobiet pracowałam od 1949 roku. W Nowej Hucie także szybko nawiązałam z nią kontakty. Minęło już wiele lat, wiele spraw zblakło, uległo zatarciu i zapomnieniu, pamiętam jednak doskonale swoją pierwszą interwencję społeczną. Razem z Anią Sokołowską zajęłyśmy się dzieckiem jednego robotnika, którego żona poszła do szpitala. Woziłyśmy je na spacery, gotowały kleiki, prały pieluszki aż do szczęśliwego powrotu matki.

I to było moje małe budowanie. Na zebraniu słyszałam i dobrze to pamiętam opowieść naszej delegatki na Kongres kobiecy w Warszawie Jasi Górkównej. Zbierałam podpisy pod apelem sztokholmskim. Od rana czekałyśmy z apelem pod blokiem Powiatowego Komitetu PZPR i dumne byłyśmy, że pierwszy podpisał się I sekr. KONSTANTY WASZKIEWICZ, po nim cały aparat partyjny, nawet portier TOW. MIKOŁAJCZYK. Pamiętam, że do nas po podpisy przyszła kol. IRENA SŁYSZ.

Bywały niewesołe sprawy. Zgłosiła się raz do nas kobieta z kieleckiego z dwojgiem dzieci. Zostawiła dom, bo się pokłóciła z mężem. Chce mieszkania, pracy, nic nie umie. Długo trzeba było tłumaczyć, by zrozumiała swój nieopatrzny krok i wróciła do męża. Trzeba było nakarmić, przenocować, wyekspediować. Przyjeżdżały do Huty dziewczęta zawiedzione, skłócone z życiem, skrzywdzone, często w ciąży, by tu szukać pomocy i ratunku. Sprawy bywały ciężkie i zawiłe.

W rozwiązywaniu ich także brałam udział, podobnie jak w przyjmowaniu zagranicznych delegacji. Rozmawiałam na przykład dość długo z radziecką przodowniczką pracy LIDIĄ KORABIELNIKOWĄ, która nas odwiedziła. Była także RAYMONALE DIEN, bohaterka walki w Wietnamie.

Patrzę na starą fotografię sprzed 27 lat. Na odwrocie czytam: „Pamiątka z II konferencji POW. Zarządu Ligi Kobiet w Nowej Hucie". Na zdjęciu za stołem prezydialnym przedstawiciele władz, a obok nich trzy koleżanki przodownice pracy z szarfami na których wypisano procent wykonania normy. Na sali widać kobiety i mężczyzn. Oni także zainteresowani byli tym co robimy, prawnicy, lekarze, pedagodzy. Współpracowali z nami.

*

23 MARCA 7952 ROKU podłączono nam gaz w kuchniach. Żyjemy coraz lepiej i wygodniej. W czerwcu powstał teatr amatorski „Nurt". 23 października w obecności premiera Cyrankiewicza oddano do eksploatacji odlewnię staliwa. Przypominam sobie kol. Marię M. — która z wielkim przejęciem niosła gumowe buty dla naszego dostojnego gościa. 7 listopada uruchomiono pierwszą linię tramwajową łączącą Kraków z Nową Hutą. 9 listopada byłam na uroczystym otwarciu Domu Młodego Robotnika na os. Stalowym. Stale coś się dzieje, coś oddaje do użytku, coś otwiera. W roku 1952 i w moim życiu zaszła zmiana. Przyjęliśmy na wychowanie małą dziewczynkę. A było to tak:

Dostałyśmy informację, że w jednym z hoteli płacze stale zamykane w pokoju małe dziecko. Po otwarciu drzwi zastałyśmy zabiedzone małe ludzkie stworzonko, było wystraszone i nieufne, na pleckach miało sine pręgi od bicia. Dziewczynka miała 3 latka. Decyzja moja była nagła — zabieram dziecko. Tatuś przywitał córeczkę serdecznie i obiecał, że zaraz jutro kupi łóżeczko i kołderkę.

Po 3 dniach zgłosiła się opiekunka tłumacząc, że chętnie odda nam dziecko — nawet za darmo. Matka dziewczynki, nie żyła. Ojciec został pozbawiony praw rodzicielskich. I tak powiększyła się nasza rodzina. Już jako Mirkę Araszkiewicz zaprowadziłam ją do pierwszego budowanego w Hucie przez jej tatka przedszkola...

STANISŁAWA ARASZKIEWICZ

Bokserskie treningi na ulicy

(Dokończenie ze str. 2)

rzach Krzesławickich. W niedługim jednak czasie sprawa została umorzona — ze względu, jak stoi w sentencji, „że Stanisław B. w wyniku uderzenia doznał nieznacznych obrażeń ciała"... i dalej... „jest to czyn ścigany z oskarżenia prywatnego"...

Trudno pogodzić się z taką decyzją. Stanisław B. od tamtych dni nie chodzi nocą pieszo do domu. Czeka czasem i godzinę na autobus czy inną okazję, bo jednocześnie wie, że gdy mu się jeszcze raz przydarzy taka przygoda, nie wie, czy nie wyląduje w szpitalu albo co gorzej — w rowie. Wie też, że sprawca tamtego wyczynu uśmiecha się pod młodzieńczym wąsikiem, bo przecież sprawiedliwość okazała się zbyt łagodna, a pokrzywdzony nie lubi włóczyć się po sądach.

Wielu z mieszkańców Nowej Huty chyłkiem przemyka nocą przez ulice, bo nasza dzielnica zaczyna być bardzo niebezpieczna. A tak dotąd spokojnie się chodziło naszymi osiedlami. Nie chodzi o zemstę, ale przecież młody człowiek powinien wiedzieć, że podniesienie ręki na człowieka pracy, starszego i bezbronnego, jest nie tylko karalne, ale i bezwzględnie potępiane przez opinię publiczną. Inaczej rodzi się kult pięści, a to już czyni z naszej dzielnicy dżunglę.

Jeśli sprawa nie nadawała się do Sądu, to na pewno na kolegium, jeśli nawet i nie tam, to przecież chuligan okazał się uczniem szkoły, a gdzie jak gdzie, ale tam powinni uczyć poszanowania ludzkiej godności. Niestety, sprawa stanęła w martwym punkcie. Chociaż nie! Komentarze rosną, rosną. A tego już nie trzeba interpretować: mądrej głowie dość po słowie.

(m)

ŻYCZENIA OD KOLONISTÓW Z NRD

Z okazji zbliżającego się Święta Odrodzenia, 22 lipca, jubileuszu 35-lecia Polski Ludowej, młodzież Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz jej opiekunowie przebywający na kolonii w Kąśnej Dolnej, życzą wszystkim pracownikom zakładu „MONTIN" z Krakowa wszystkiego najlepszego, przede wszystkim dalszych wspaniałych osiągnięć w rozwoju Socjalistycznej Ojczyzny, a także osobistego zdrowia i szczęścia.

(list podpisało 39 kolonistów z NRD).

Poradnik działkowca

Szkodniki drzew owocowych tzw. „owocówki" niszczą każdego roku duży procent (niekiedy ponad połowę) zbiorów, szczególnie w ogrodach przydomowych i działkowych. Chemiczne zwalczanie owocówek na działkach jest dość kłopotliwe. Zazwyczaj zabiegi te przypadają na okres kiedy obok drzew rosną jarzyny przeznaczone na bieżące spożycie i trudno zapobiec by trucizna rozpylana na drzewa nie spadła na rośliny rosnące w pobliżu. Poza zwalczaniem chemicznym są jeszcze inne metody tępienia szkodników — metody proste i powszechnie znane. Polegają one na zbieraniu i niszczeniu opadłych robaczywych owoców oraz na zakładaniu opasek chwytnych na pnie drzew. Opaski chwytne zakłada się na pnie wszystkich drzew owocowych na wysokości ok. 50—80 cm nad ziemią. Ażeby opaska dobrze spełniała swoją rolę, powinna być tak długa, aby mogła objąć cały pień drzewa (plus 5—10 cm zakładki). Przed założeniem opaski papier należy zagiąć u góry przynajmniej na 5 cm i tą zagiętą stroną trzeba go przymocować do pnia. Nie można o tym zapominać, ponieważ właśnie w tej części opaski będą gromadzić się gąsienice. Późną jesienią opaski się zdejmuje i pali. Można też na okres zimy nie zdejmować opasek. Wtedy sikorki i dzięcioły zniszczą gąsienice przylepione do niej (jednak koniecznie należy wczesną wiosną zdjąć je i spalić).

Ludzie 30-lecia Nowej Huty ■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty

CZESŁAWA KOLENDĘ najczęściej widuje się z aparatem fotograficznym na ramieniu, na zebraniach i wycieczkach zakładowych. Dlatego też wybierając się do jego „biura" sądziłam, że znajdę go skupionego nad kolejnym zdjęciem, głównie w otoczeniu rekwizytów i sprzętu w jakie powinna być wyposażona przyzwoita pracownia. I w tym miejscu koledzy od lat znający sympatycznego fotoreportera z Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego — uprzedzili od razu: Kolendo pracuje przede wszystkim w radiologii przemysłowej.

Na drzwiach wejściowych informacja — rentgen. Termin dla przeciętnego człowieka ma sens medyczny, stąd rozmowę rozpoczynamy od określenia pojęcia i zarazem rangi przemysłowej radiologii.

— Rentgenowski obraz pozwala lekarzowi odczytać „wewnętrzną „strukturę" człowieka — skutki urazów, schorzenia organów — zaczyna wyjaśnienie z dużą swadą i dowcipem Czesław Kolendo. *Radiograf czyli uzyskiwany przez nas obraz ukazuje, że tak powiem strukturę biologiczną stali, spoinę wewnętrzną. Jest to ogromnie ważne w spawalnictwie. Stykamy się z taką różnorodnością gatunków stali, przy spawalnictwie należy o tym pamiętać i uwzględniać każdą „indywidualność", żeby zachowana była odpowiednia giętkość, kruchość...*

Radiologia przemysłowa właśnie zagląda do wnętrza i wychwytuje wszelkie możliwe niedokładności i błędy. Stąd te nasze odczyty obrazu i formułowane opinie są sprawą niezmiernie odpowiedzialną.

Czesław Kolendo

— Oczywiście spawacze się pilnują, by efekt pracy nosił cechy najwyższej jakości. Ale... czasami na zewnątrz wygląda cacy... i tu radiolog powinien wykazać niedociągnięcia.

Rzadko zdarzają się takie wypadki, bo przecież spawacz musi ewentualnie usuwać je na własny koszt czyli w czasie, za który nie otrzyma ekwiwalentu. Poza tym przecież na ogół spawacze, to wysokiej klasy fachowcy. Co sześć miesięcy sprawdzane są ich umiejętności i wiedza. W ogóle o pomyłkach nie może być mowy, w grę wchodzą przecież urządzenia, których sprawność techniczna oznacza także bezpieczeństwo ludzi.

Czesław Kolendo jest specjalista w dziedzinie radiologii przemysłowej i zarazem twórcą tejże dziedziny w krakowskim Zakładzie Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego. Co zadecydowało o wyborze rzadkiego i niemalże egzotycznego w przemyśle zawodu?

— Przypadek. Po prostu przypadek. W latach pięćdziesiątych trafiłem do Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach. To były moje pierwsze kontakty z radiologią przemysłową. Tu przeszedłem edukację, zdałem egzaminy i uzyskałem odpowiednie uprawnienia. Z Gliwic przyjechałem wprost do naszego, nowohuckiego „Mostostalu". Zorganizowałem u mostostalowców laboratorium. Przygotowałem ludzi do pracy w tej, jak pani mówi, egzotycznej specjalizacji. Jakże potrzebnej — powiedzmy romantycznie — w pejzażu niebotycznych, stalowych konstrukcji.

— Po dziesięciu latach przeszedłem do HPR, wówczas jeszcze gdy krakowski oddział nosił miano Zakładu Remontów Hutniczych. Obecnie, tutaj pracuje już nas trzech. Powoli, powoli, ta specjalizacja również pociąga ludzi.

— A jeszcze wcześniej, jak badano tę strukturę biologiczną stali?

— Trochę na oko. Wierciło się otwory i zaglądało do wnętrza przez lupę. Oczywiście zarówno niegdyś, jak i teraz wierzy się wysokim umiejętnościom spawacza. Oprócz zaufania ważną rolę spełniają tu także co półroczne egzaminy — podkreśla pan Kolendo i ze spokojem kontynuuje swoje badawczo-laboratoryjne czynności. Na laboratoryjnej wadze coś tam odmierza, dosypuje, odstawia...

— Obok radiografów sporo miejsca w pana życiu zajmuje chyba fotografia. Wiem, że przy każdej okazji z najwyższym uznaniem o pracach pana wyrażają się redakcyjni koledzy — Staszek Gawliński, Oktawian Hutnicki. Ten ostatni nie zapomina dodawać z dumą, że był pańskim uczniem.

— Fotografia pasjonowała mnie od najmłodszych lat. Urodziłem się i wychowałem w Wilnie, w budynku, gdzie tuż obok miał pracownię sławny Jan Błuchak. Podpatrywałem jego pracę, jak niekiedy jedno ujęcie powtarzał po kilka razy, bacząc na słońce, wiatr... Zrozumiałem po latach dlaczego każdemu zdjęciu poświęcał tak wiele czasu. Dzisiaj przydaje mi się to w codziennej praktyce.

— Jest pan autorem, jednego z największych zdjęć jakie kiedykolwiek widziałam. Zdobi ono główna ścianę haperowskiej świetlicy.

— Zdjęcie to ma 8 metrów długości. Praca polegała na niezwykłej dokładności detali. Ale rzeczywiście efekt przyniósł mi sporo satysfakcji, bo fotografia obejmuje widok huty od biurowców po Ruszcze.

Nie jedyny to zresztą sukces. Życzę dalszych, no i nieustającej pogody ducha, której można pozazdrościć.

HENRYKA ROSIEK

CO W TYGODNIU?

KINA

ŚWIT godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Bufallo Bill i Indianie" prod. USA, od 12 lat.

ŚWIT poranek niedzielny 22 bm. godz. 13.00 „W pustyni i w puszczy" Część I, prod. polskiej, b/o.

ŚWIT mała sala od 19 do 22 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Granica" prod. polskiej, od 15 lat, od 23 do 26 bm. godz. 14.30, 17.00 i 19.30 „Powrót człowieka zwanego koniem" prod. USA, od 15 lat.

ŚWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Wielki sen" prod. angielskiej, od 15 lat, następny program: godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Zmory" pod polskiej, od 18 lat.

ŚWIATOWID poranek niedzielny 22 bm. godz. 11.00 „Terror Mehagodzilli" prod. japońskiej, b/o.

ŚWIATOWID mała sala od 19 do 22 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Marysia i Napoleon" prod. polskiej, od 15 lat, od 23 do 25 bm. godz. 15.00, 17.30, i 20.00 „Morderstwo w Orient-ekspresie" prod. angielskiej, od 15 lat, od 26 do 29 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Abba" prod. szwedzkiej, b/o.

SFINKS od 19 do 22 bm.godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Siedem nocy w Japonii" prod. angielskiej, od 12 lat, od 23 do 25 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Strachy" prod. polskiej, od 15 lat, od 26 do 29 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Trzy dni Kondora" prod. włoskiej, od 18 lat.

TEATR LUDOWY nieczynny (przerwa urlopowa)

GŁOS MŁODYCH GM

Edward Barszcz w Gołkowicach

W dniu 16 lipca Przewodniczący Krakowskiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, Prezydent m. Krakowa Edward Barszcz, kurator Oświaty i Wychowania Jan Nowak oraz komendant Chorągwi Krakowskiej ZHP hm Stanisław Ciuła odwiedzili obozy harcerskie w Jasieńczyku i Gołkowicach w woj. nowosądeckim.

W Gołkowicach, gdzie gospodarzem ośrodka jest komenda hufca w Nowej Hucie, przebywa 480 osób z Krakowa i województwa miejskiego, Gdyni, Pułtuska (dzieci przebywają tu bezpłatnie w ramach akcji pomocy dla powodzian) oraz grupy pionierów z Lipska i Wielkiego Tyrnowa. Komendantem obozu jest hm Aniela Mięso, kierownikiem administracyjnym ośrodka dh phm Maria Maśko a kwatermistrzem (pracuje na trzech turnusach) jest dh phm Alicja Danisz. O wyżywienie i zakwaterowanie troskliwie dbają pp. Helena Pietrzyk i Cecylia Kuchnia.

Pogoda co prawda nie najlepsza, ale organizacja wypoczynku — wzorowa. Obóz składa się z kilkunastu drużyn; harcerze mieszkają w 3-osobowych domkach campingowych i namiotach. I tu również kadra zadbała o kontakty ze środowiskiem. Grupa harcerzy pracuje społecznie przy pieleniu buraków na rzecz miejscowego PGR-u, czym zdobywa sobie uznanie jego pracowników i mieszkańców gminy. Aby zabawa była lepsza i ciekawsza, dzieci zorganizowały się w kilka „szczepów indiańskich". Część z nich na okres trwania obozu stała się „kosmonautami".

W rozmowie z młodzieżą zgrupowań w Jasieńczyku i Gołkowicach goście żywo interesowali się warunkami życia obozowego, programem szkolenia i wypoczynku a także pracą społeczną na rzecz środowiska. „Wyjeżdżamy stąd — powiedział Edward Barszcz — z dużą satysfakcją. Nasza młodzież umie i potrafi dać przykład dobrej gospodarności".

ZBIGNIEW SZUMAŃSKI

Budowa giganta

(Dokończenie ze str. 3)

szy. Dlatego się zgodził. Uczyłem się najpierw rosyjskiego, ale piec oglądałam sobie. To był październik 1953 roku. Zakładali płyty ochronne na gardzieli, a w nagrzewnicach murarze budowali wymurówki... Wielkie to wszystko było, ogromne, nigdzie na Śląsku takiego smoka pieca nie widziałem. Wkrótce zobaczyłem piec podobny w Hucie Zaporożstalu.

PIERWSZY WIELKI PIEC MA 25 LAT!

Kiedyś to był gigant. A dziś? Czas płynie, technika idzie do przodu, wszystko się zmienia jak w kalejdoskopie. Następne lata to budowa następnych czterech wielkich pieców, każdy większy od poprzedniego. Aktualnie marzy się nam szósty wielki piec, plany leżą w szufladach inżynierów „Biprostalu", ale piec, który miałby trzy albo więcej tysięcy metrów sześciennych pojemności. Bo przecież takie są potrzeby i wymogi dzisiejszego hutnictwa. Temat modernizacja nie schodzi z afisza.

Kombinat wychował wspaniałą kadrę, i to jest drugie najważniejsze osiągnięcie. Z kadry tej nie tylko czerpie pożywkę całe nasze hutnictwo ale także trzeba powiedzieć, że ta pozostająca w Kombinacie jest zdolna dwukrotnie więcej zrobić, jeśli by na to pozwalały tylko możliwości.

Wracając do wielkopiecowników musimy podkreślić, że jest to najbardziej ustabilizowany wydział w całym Kombinacie. A przecież nigdy życie się z nimi nie cackało, zawsze ci ludzie borykali się z tysiącami różnych trudności każdego dnia. Może właśnie te wspólnie rozwiązywane kłopoty tak mocno trzymają ich razem. Bo trzeba przyznać, że takiej życzliwości w pracy nie spotyka się często.

Tym wspaniałym ludziom wielkich pieców należą się nie tylko słowa podzięki ale wielkiego uznania. Czym bowiem byłoby hutnictwo bez surówki osiąganej kosztem tak wielkiego wysiłku?

M. OLEKSY

ROZGRYWKA -CIĄG DALSZY

Cztery miesiące temu wydrukowałem na tych łamach artykuł zatytułowany „Rozgrywka". Napisałem o Jerzym Ciastoniu, który stając się niewygodnym pracownikiem dla Komendanta Wojewódzkiego OHP, Zbigniewa Derendy i Komendanta Hufca 17-4, Kazimierza Batki otrzymał wypowiedzenie z pracy. Jerzy Ciastoń, starszy wychowawca w Hufcu 17-4 odpowiedzialny był m. in. za prowadzenie zajęć sportowych z junakami. Oficjalne dokumenty wydawane przez Komendę Wojewódzką OHP potwierdzały przydatność Ciastonia do pracy. Dzięki jego zaangażowaniu zgromadzono w Hufcu liczny sprzęt sportowy, reprezentacyjne zespoły junaków odnosiły sukcesy w prowadzonym na szczeblu międzyhufcowym współzawodnictwie, drużyna piłkarska junaków została nawet zarejestrowana w Polskim Związku Piłki Nożnej i biorąc udział w rozgrywkach swojej klasy nie ponosiła porażek. Pomimo tego Ciastonia starano się pozbyć z Hufca. Po prostu nie zgadzał się z nieprawidłowościami w pracy. Przede wszystkim ujawnił pijaństwo w Hufcu, protestował przeciwko niewychowawczym metodom polegającym m. in. na uprawianiu fikcyjnej sprawozdawczości z działalności społecznej, oddelegowywaniu co lepszych zawodników do innego klubu sportowego itp. To wszystko nie podobało się Komendantowi Hufca 17-4. Oczywiście powodem najistotniejszym było ujawnienie nieprawnie pobieranych pieniędzy przez Komendanta z Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego (fikcyjny półetat). We wspomnianym artykule udowodniłem (GNH nr. 10) bezsprzeczny związek tych nieprawidłowości z wypowiedzeniem pracy, które zostało wręczone Ciastoniowi. Pomimo jednoznacznej decyzji Komisji Odwoławczej ds. Pracy Ciastoniowi nie umożliwiono powrotu do pracy w Hufcu. Wręcz przeciwnie. Wojewódzka Komenda zaskarżyła decyzję do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Tam też zapadła decyzja korzystna dla Ciastonia. Tym samym wrócił on do swojej ulubionej pracy. Ale nie na długo.

W parę tygodni Ciastoń ponownie otrzymuje wypowiedzenie z pracy. Wcześniej zgłosił Komendantowi Wojewódzkiemu OHP fakt nieprawidłowego pobierania ekwiwalentu pieniężnego za tzw. bloczki na posiłki. Otóż zarządzenie Komendanta Głównego OHP jest w tej kwestii jednoznaczne: bloczki na posiłki nie mogą być zamieniane na równowartość pieniężną. Tymczasem w Hufcu 17-4 wszyscy pracownicy, za zgodą Komendanta pobierali pieniądze. Wszyscy też więc otrzymali upomnienia od Komendanta Wojewódzkiego. Z wyjątkiem Ciastonia, któremu wręczono pismo z naganą. Tak, tak za ujawnienie tej nieprawidłowości. Oczywiście powodem tak drastycznej kary było wcześniejsze upomnienie. Nagana jest więc kolejną stopniującą się karą. Przy tej też okazji postanowiono Ciastonia ponownie zwolnić z pracy.

Aktualnie Ciastoń trzeci miesiąc już nie pracuje w Hufcu. Jego sprawa ponownie trafiła do Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Pierwsza rozprawa już się odbyła. Następna przewidziana jest w dniu 30 lipca. Jaki będzie finał? — trudno dziś przewidzieć. On zaś nie mając stałego miejsca pracy utrzymuje się z pracy dorywczej. Najczęściej jest to rozładowywanie wagonów. Oczywiście próbował podjąć pracę w innym zakładzie. Na przeszkodzie stoją jednak jego studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Katowicach. Do zakończenia pozostał mu jeszcze jeden semestr. Zakłady pracy niechętnie widzą ludzi studiujących. Wiadomo, dodatkowy urlop, zwolnienia na wykłady i egzaminy. Mówią więc kadrowcy Ciastoniowi: — Proszę przyjść do nas po otrzymaniu dyplomu. Coś się dla pana znajdzie...

„Sprawa Ciastonia" nie była też obojętna junakom. Był przez nich ceniony, wiele też dla nich zrobił. Postanowili więc zebrać podpisy pod prośbą do sądu o przywrócenie Jerzego Ciastonia do pracy. W sumie podpisało się ok. 170 junaków. I fakt napisania tej prośby stał się okazją do rozprawienia się z jednym z inicjatorów tej akcji. Ale najlepiej będzie, gdy zacytujemy pismo, które wpłynęło do Prokuratury Rejonowej dla Dzielnicy Kraków-Nowa Huta:

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o interwencję w mojej sprawie. Jestem junakiem Hufca 17-4 OHP. W sierpniu kończę służbę w Hufcu. Kilka miesięcy temu z Hufca odszedł wychowawca Ciastoń. Kiedy prowadził z nami zajęcia sportowe osiągaliśmy dobre wyniki i byliśmy zadowoleni z prowadzonych przez niego ćwiczeń. Po jego odejściu wraz z kolegami napisaliśmy prośbę o przywrócenie pana Ciastonia do pracy, aby prowadził sport. Podpisałem prośbę jako pierwszy, gdyż uważam, że powrót wych. Ciastonia jest potrzebny, gdyż był on lubiany i szanowany przez nas wszystkich.

Dnia 10. VII. 1979 roku Komendant Batko wezwał mnie do siebie osobiście i powiedział, jeżeli powiem, kto mnie namówił do zbierania podpisów, to mnie nie wyrzuci z Hufca, jeżeli nie powiem to mnie wyrzuci. Do skończenia Hufca mam 2 miesiące i dlatego proszę o interwencję w mojej sprawie. Chcę zaznaczyć, że podpisy zebraliśmy bez niczyjej namowy". Podpis: Zbigniew Marczak.

A więc rozpoczął się ciąg dalszy rozgrywki. Z uwagą wypadnie mi śledzić reguły gry. Wypadnie więc i Czytelnikom złożyć sprawozdanie.

MIECZYSŁAW GIL

POLEMIKI I WYJAŚNIENIA

W notatce w 26 numerze „Głosu Nowej Huty" pt. „Plakat który straszy hutników „autor notatki sam na początku wylicza: „plakat z podobizną hutnika", „okulary hutnicze z emblematami HiL" aby nieco dalej uznać że „treści niesione przez plakat są żadne" — trudno jest się z tym zgodzić, bo ostro „odblaskami ognia" rysowana twarz jest próbą wprowadzenia do galerii symboli po prostu człowieka. Tekst „chwała ludziom pracy Nowej Huty" jest uzupełnieniem symboli herbowych N. Huty i Kombinatu. Plakat ten w swoim kolorycie został pomyślany jako komponent do drugiego plakatu (proj. Wł. Pluta), którego pomysł powiększonego dyplomu dominuje kolorem białym z wyeksponowanym godłem i tekstem.

Napastliwy ton notatki GNH chyba był spowodowany istnieniem w wielu ludziach przekonania, że temat np. „zachód słońca" czy też „uśmiechnięta twarz" to murowany kicz, ale przecież może być też inaczej. W omawianym plakacie z tą ewentualnością powalczyłem kontrastowymi i wyostrzającymi rysy twarzy witrażowymi formami o barwach z palety kolorów ciepłych. Styl plakatu można zaliczyć do konwencji pop-artu. Wcale nie chciałem imitować hiperrealizmu, o który to autor notatki mnie posądza aby zaraz potem samemu gwałtownie temu zaprzeczyć.

Również przypominanie o roli plakatu chyba jest przekorą ze strony autora notatki, bo pierwsza rola plakatu, jego zauważalność oraz działanie czyli siła przyciągania wzroku została przez ten plakat akurat spełniona i to łatwo przyswajalnym, zrozumiałym symbolem — tym symbolem był właśnie rzucający się w oczy lapidarny portret hutnika. Dodam, że plakat został wybrany z innych pomysłów przez Komisję Artystyczną KAW, a w myśl nawoływań autora notatki — GNH o prawo do projektowania wyłącznie przez artystów parających się tą dziedziną twórczości donoszę, że autor plakatu należy do parających się tą dziedziną (80 realizacji), odnosi szereg sukcesów (nagrody, wyróżnienia, udziały w Krajowym i Międzynarodowym Biennale Plakatu), prace jego są w kolekcjach muzealnych i prywatnych. Nawet na tak w ostry sposób bronionym przez autora notatki terenie Nowej Huty, już w 1961 roku zdobyłem 1-sze miejsce w konkursie na plakat o tematyce „Wiosna Młodych". Z Hutą też nie na zasadzie przypadku, ale konkretnymi pracami plastycznymi czuję się związany: np. a) 1-sze tzw. „błyskawice" z Kombinatu, b) oprawa graficzna przez blisko 10 lat pierwszych numerów Głosu Nowej Huty, c) dekoracja Kombinatu z okazji uroczystego nadania mu imienia Lenina, d) udział w konkursie na rysunki o Nowej Hucie (wyróżnienia, druk w kalendarzu N. H.), e) scenografia uroczystości z okazji 25-lecia Nowej Huty, f) współorganizacja montażu dekoracji na centralne uroczystości z okazji 30-lecia Nowej Huty. Toteż za ironię losu uważam, że ostatnia moja praca graficzna o tematyce nowohuckiej została tak zjadliwie zaatakowana w kolumnie „Głos Młodych", gdzie sam kiedyś debiutowałem jako rysownik.

Uważam, że nie wszystkim musi się zawsze plakat podobać, ale w rubryce kulturalnej chyba nie powinno stosować się obraźliwych epitetów, a takie niestety w subiektywnej ocenie mej pracy padały gęsto. W tym, że notatka była krzywdząca utwierdza mnie opinia wielu innych odbiorców w tym krytyków sztuki i artystów plastyków.

art. grafik członek ZPAP
JERZY NAPIERACZ

Otrzymują:
1 — adresat
2 — Wydz. Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR
3 — Redakcja Krakowskiej Agencji Wydawniczej

*

W numerze 26 Głosu Nowej Huty ukazała się notatka, której anonimowy autor poddał ostrej krytyce plakat „Chwała ludziom pracy Nowej Huty" Jerzego Napieracza, znanego krakowskiego plastyka, autora wielu plakatów (80 druków), nieraz nagradzanych. Ponieważ padły tam również zarzuty pod adresem KAW, czuję się w obowiązku je wyjaśnić.

Oddział krakowski KAW posiada własną komisję artystyczną, która kwalifikuje do druku wszystkie projekty graficzne. Jeśli idzie o plakaty, często, wobec kilku propozycji na jeden temat, dokonuje ich wyboru: Tak też stało się w przypadku plakatu dotyczącego 30-lecia Nowej Huty i HiL. Członkami komisji są rzeczoznawcy, członkowie ZPAP i ZPAF, którym uprawnienia przyznaje Minister Kultury i Sztuki, a do pracy w komisji delegują zarządy okręgów wspomnianych związków twórczych.

Krajowa Agencja Wydawnicza, wbrew temu, co sugeruje autor notatki, nie „daje się nabierać" tendencjom panującym wśród krytyków, ale ich głosu słucha i z nim się liczy, choć nie znaczy, że bezkrytycznie. Jak każde szanujące się wydawnictwo nigdy nie okazuje im lekceważenia, na co pozwala sobie wspomniany autor. Cenimy sobie bowiem fachowość i zdanie osób kompetentnych przedkładamy nad opinie dyletantów, choćby te ostatnie były nie wiem jak napastliwe. Imputowanie nam skłonności do „upychania bubli" Nowej Hucie wydaje się wręcz niesmacznym pomówieniem. Trudno z nim polemizować, bo jak? Może przekona czytelników Głosu fakt, że wielu naszych merytorycznych pracowników w tej dzielnicy mieszka od lat, tam startowało do obecnego zawodu. Kilku z nas było przez dłuższy czas współpracownikami GNH i swoją pracą wykazało, że o co jak o co, ale o lekceważenie hutników posądzonymi być nie może.

Rozumiem, plakat Napieracza może się komuś, przyzwyczajonemu do spokojnej i stonowanej konwencji znacznej części ukazujących się plakatów, po prostu nie podobać. De gustibus non est disputandum. Odważna, bardzo agresywna jego forma mogła autora zdenerwować. Nie upoważnia to jednak do wylewania pomyj na głowę twórcy. Nie sądzę także, by osobista niechęć do innej formy, niż uznawana przez autora notatki, zezwalała mu na występowanie w imieniu wszystkich hutników. Gdyby jeszcze autor był w podjętym przez siebie przedmiocie kompetentny, ale gdzież tam. Bo co w tym wszystkim robi hiperrealizm? Wygląda na to, że słowo to ma tylko zaepatować czytelnika, choć z tekstu nie wynika, by było rozumiane przez autora. Podobnie nazywanie dzieła kiczem ma tylko zdeprecjonować je, bo jako żywo, istota kiczu polega na czymś zupełnie innym, niżby wynikało z tej notatki. W każdym razie z kiczem na pewno nie ma nic wspólnego plakat J. Napieracza.

Napastliwość i chęć „przyłożenia" komuś, kto nas denerwuje są złymi doradcami. Odbiło się to i na polszczyźnie tekstu (nie będę cytował, szkoda miejsca), proszę uważnie przeczytać, szczególnie drugi akapit. Muszę jednak przytoczyć charakterystyczny sposób przedstawiania racji: „Nie chcę w tym momencie przypominać o tym, czym jest plakat, czym powinien oddziaływać na widza. Plakat polski spełnia te wymagania, jest też znany poza granicami kraju". Trudno się nie uśmiechnąć. Choć wymowa tego zwrotu jest groźna. Już nie bardzo wiem, co naprawdę może straszyć hutników?

Kierownik Redakcji Wydawnictw Społeczno-Politycznych i Plakatu Oddziału KAW w Krakowie
STANISŁAW NOWAKOWSKI

Od autora:

Jako autor wydrukowanego nie z mojej winy bez podpisu (w maszynopisie tekst był podpisany) artykułu wyjaśniam, że wyrażając swoją opinię o plakacie nie kierowałem się nienawiścią do Autora projektu. Jeśli jednak użyte przeze mnie sformułowania sprawiły mu przykrość, przepraszam Go za niezamierzony skutek.

Nie zgadzam się natomiast z moralizatorskim tonem wyjaśnień Stanisława Nowakowskiego. Nie podejmuję też dyskusji na temat kompetencji. Co do użytych przez mnie terminów takich jak chociażby „kicz" czy „hiperrealizm", to rzeczywiście mogą być niezrozumiałe dla mojego Szanownego Adwersarza. Odsyłam Go więc do takich pozycji książkowych jak: „Hiperrealizm — nowy realizm" Ewy Kuryluk, „Od pop-artu do sztuki konceptualnej" Urszuli Czartoryskiej lub do „Słownika wyrazów obcych", gdzie słowo „kicz" określone jest jednoznacznie. Jeszcze raz zatem okazało się, że wiedzy nigdy za dużo...

MIECZYSŁAW GIL

KSIĄŻKI które warto przeczytać

Nie wiem ile osób w Polsce pisze wiersze. Nie mam na myśli ludzi z wydanymi tomikami bądź tomami poezji. Myślę o tych co to zasypują różne redakcje — od miesięczników literackich po prasę codzienną — swoimi owocami poetyckiego natchnienia. W każdym bądź razie można powiedzieć, że osób tych jest dużo. Dużo, to pojęcie względne, niemniej niektórzy twierdzą, że pisanie wierszy przez ludzi młodych zakwalifikować należałoby już do zjawisk socjologicznych.

A skoro tak dużo młodych ludzi pisze wiersze to dziś chciałbym im polecić tomik Jerzego Harasymowicza-Broniuszyca „Wiersze miłosne", wydany ostatnio przez Wydawnictwo Literackie. Dlaczego akurat wybór padł na ten tomik? Jeśliby odrzucić upodobania autora tej rubryczki, jego *wishful thinking* co do adresu, to za wyborem przemawia jeszcze fakt, że początkujący poeci zaczynają z reguły od wierszy miłosnych. Pierwsze uniesienia, pierwsze doznania miłosne trafiają na papier. Poczytanie wierszy Harasymowicza będzie zatem pożyteczne. Nie przytaczam więc już notatki o autorze. Jest on na tyle znany i ceniony, że czuję się zwolniony z tego obowiązku.

BIBLIOMAN

ŚMIECH TO ZDROWIE

FRASZKI

DYSKRECJA

Stąd dyskrecja niektórych osób,
że nie dopchały się do głosu.

RADA

Kiedy się dusisz, kiedy ci za ciasno,
poprobuj wyrość ponad miłość... własną.

WARUNEK

Wielu nie daje dmuchać sobie w kaszę,
ale dopiero, gdy osuszą flaszę.

OBROT SPRAWY

Chciał poderwać dziewuchę do rzeczy...
pan starszawy, choć już nie miał jej czym...
Więc podrywał rutyną i sprytem,
aż poderwał! Sobie autorytet.

JACEK CHRUSCIELEWICZ

MYŚLI O KOBIETACH

Towarzystwo kobiet, psuje obyczaje i wyrabia smak.

Montesquieu

Ażeby zaznać rozkoszy cudzołóstwa, trzeba być osobą pobożną.

Anatol France

Gdy piękna kobieta zapewnia cię wielokrotnie, że oddaje ci serce i duszę, że jest ci oddana całym sercem i całą duszą, płaczesz z wdzięczności i bierzesz ciało.

K. Hulewicz

Kobiety kochają nas za nasze wady. Jeżeli mamy ich dużo wybaczają wszystko, nawet... inteligencję.

Oscar Wilde

W kobiecie podoba nam się przede wszystkim jej opór.

K. Hulewicz

Jeśli kobieta da ci klucz do swego serca, to bądź pewien, że następnego dnia zmieni zamek.

Zasłyszane

Jaka jest różnica między kobietą i psem? Pies szczeka na obcych, a łasi się do swojego. Kobieta na odwrót.

Zasłyszane
Wybrał:
R. KOBAKA

TO SIĘ NAZYWA POMYSŁ!

Różne są pomysły, ale ten o którym chcę donieść naszym Czytelnikom, przekracza wszelkie oczekiwania. Otóż jeden z pionów naszej huty zorganizował wczasy dla swoich pracowników w bardzo atrakcyjnej miejscowości, i w bardzo atrakcyjnym okresie. Całej sprawie należałoby przyklasnąć, gdyby nie pewne ale.

Otóż organizator wpadł na genialny pomysł, że przy okazji można na tym nieźle zarobić; po prostu doszedł do wniosku, że na wczasach można nie tylko zbierać grzyby czy organizować wycieczki, ale również sprzedawać wódkę, i to w dodatku z zyskiem. O całej sprawie nie warto by nawet wspominać, gdyby nie godziła w dobre imię Kombinatu. Przyznacie drodzy Czytelnicy, że ten pomysł warto odnotować, ostrzegając innych, że przykładu z tego „interesu" brać nie należy...

(Hutnik)

PROZAICZNE UWAGI

Wariat chwyta byka za rogi — mądry za nos po wodzi.

Bliższa koszula ciału, gdy człowiek tyć zaczyna.

Czyniąc zadość, nie mysi, że za dużo czynisz.

Na szerokiej stopie żyjąc, łatwiej zachować równowagę ducha.

Niezmordowani też się męczą.

Trzeźwy nie bije pięścią w stół, kiedy kieliszki są napełnione.

Co jednemu po myśli — to drugiemu po głowie.

Dopiero w kosmosie czuje się nieważkość ziemskich problemów.

Chwali się krytykę oddolną, byleby nie była dogórna.

Pijanie najbardziej wyprowadza nas z równowagi.

Figi są owocem obcinania reform.

Najtrudniej odróżnić czasem natchnionych od nadętych.

Jedność kończy się na dwóch — potem zaczyna się problem jedności.

Przy biesiadnym stole nikt nie siedzi z założonymi rękami.

Wiara w siebie jest najczęściej spotykaną formą bałwochwalstwa.

Nigdy nie schwyta złodzieja, kto szuka takiego, na którym czapka gore.

Trudno popierać kogoś, kogo trzeba popychać.

Nie puszczamy pary z ust, póki tajemnica nie ziębi nas, ani nie grzeje.

Powiazania — to jedno, co łączy ludzi na pewno.

Bieda aż piszczy — do bogactwa.

Jerzy Leszczyński

NASI MILUSIŃSCY

Babcia sznuruje buciki małej Ani i zmęczona już tym zajęciem, mówi:

— Człowiek nawet nie ma czasu podrapać się po nosie!

A na to Ania:

— Babciu, to ty się już podrap, a ja sama zasznuruję ten bucik.

Fraszki

NIEPEŁNOLETNIE

Te nastolatki
wciągają za kratki

BABKI GÓRĄ!

Babki górą?
Ba! Niektóre...
Większość idzie
dziś pod górę...

Józef WITKOWSKI

FRASZKI NOWOHUCKIE

NASZA DZIELNICA

Ciągle te same miewa troski
Choć już wkroczyła w wiek balzakowski.

OAZA SPOKOJU

Pogodzić się z tym nie mogę żadną miarą
Że nad Zalewem jest szum jak nad Niagarą.

DOBRODZIEJSTWA CYWILIZACJI

Jak z Amaltei obfitości rogu
Nie skąpi nam huta stali i... smogu.

SOK FENOLOWY

Bohaterem trzeba być
Aby wodę z Wisły pić.

„PRACUŚ"

Był obolały i bez ochoty
Gdy miał się zabrać do jakiej roboty
Natomiast zdrowy i wypoczęty
szedł z koleżkami pić do „Zachęty".

RYSZARD KOBAKA

Wódospis

W krakowskiej gastronomii mamy novum. Nie, nie myślę o kolejnej reorganizacji, tej już w ramach WSS „Społem", lecz o „Karcie win i wódek" wyłożonej niedawno w krakowskich lokalach. Leży więc teraz na stole „Jadłospis" i „Karta". Ktoś chyba tylko przez delikatność nie nazwał „Wódospisem" tejże „Karty" więc uczynię to ja.

„Wódospis" prezentuje się wcale dobrze. Kolorowy, reklamujący co lepsze trunki krajowe i zagraniczne. A więc nie istniejący już (tak!, tak! reorganizacja, proszę państwa) „społemowski" oddział gastronomii w Krakowie podjął się jako jedyny chyba w Polsce reklamy alkoholu. Wydał na to niewątpliwie sporo pieniędzy, jako że Państwowa Agencja Reklamowa w Katowicach nie drukuje takich rzeczy za darmo. Wydawca wszakże nie ujawnia nakładu, ale przypuszczać należy, że nie jest niski, gdyż musiał się „opłacić". A zatem Państwowy Monopol Spirytusowy przy pomocy Państwowej Agencji Reklamowej reklamowany jest za państwowe pieniądze. No może „społemowskie" więc spółdzielcze, lecz co to za różnica. Nowość, czyli nic nowego?

Dotychczas przychodziłem do knajpy, brałem jadłospis i wybierałem obiad i wódkę. Jeden egzemplarz wystarczył. Dziś mam dwa wydawnictwa. Dwa wydawnictwa, a... Właśnie. W wydawnictwach jest bogato. W praktyce w „Stylowej" w porze obiadowej mogłem dostać ostatnio tylko niezawodną „fasolkę po bretońsku". Za to przejrzałem dwie karty. Nie ukrywam, że pomyślałem wtedy także o braku papieru na podręczniki...

MIECZYSŁAW GIL

BUFET

Ostoja
opoja.

O BEZPŁODNYCH

Nie wywodzą się od nich —
nawet inni bezpłodni.

O MIŁOŚCI

Stara miłość nie rdzewieje —
gdyż miłość z żelaza nie jest.

RODZAJ ŻEŃSKI

Traktuje nawet żałobę
jako swego rodzaju ozdobę.

KOMEDIANT

Kiedy ma umierać —
żąda kaskadera.

SUMIENNY DO KOŃCA

Ma wyrzuty sumienia —
aż do ich wyrzucenia.

DWOISTOŚĆ NATURY

W człowieku siedzą razem:
król stworzenia i... błazen.

Jerzy Leszczyński

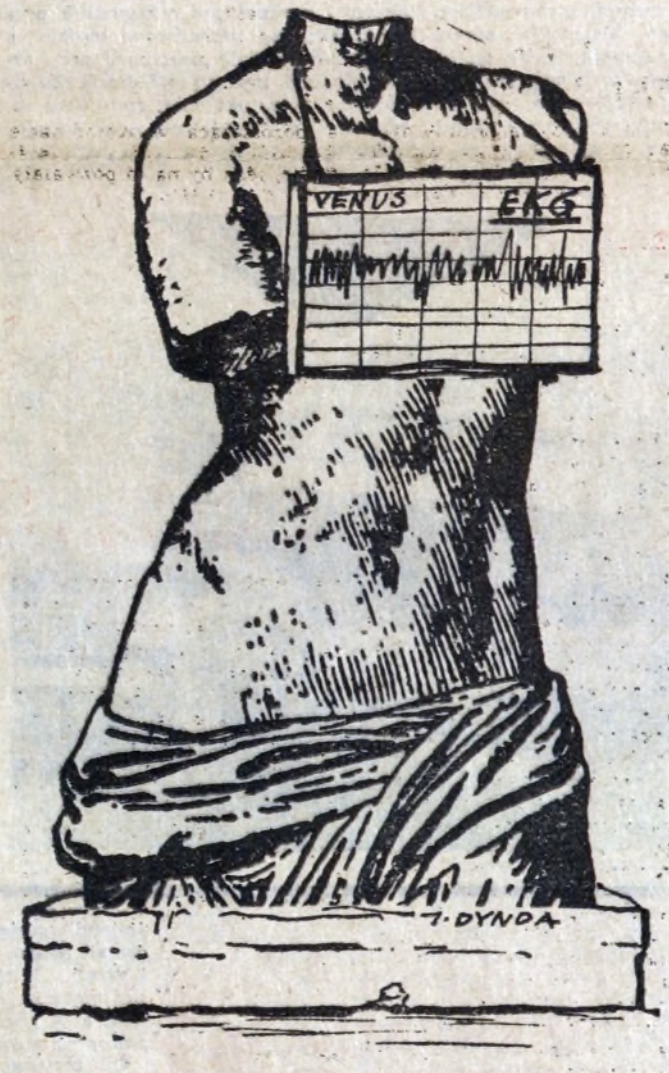

Narzeczeni

Ona ma 23 lata, on 25. Poznali się przypadkowo, a potem nie przypadkowo pokochali. Pokochali, chociaż dopiero potem okazać się miało, że z tą miłością, przynajmniej z jego strony, to tak znowu nie całkiem była jasna sprawa. Faktem jednak bezspornym jest to, iż Anna W. i Tadeusz A. uważani byli za narzeczeńską parę.

Między młodymi różnie bywa, różne etapy też przechodziła ich znajomość. Z czasem jednak wszystko się scementowało, czego dobitnym dowodem stała się ciąża wybranki pana Tadeusza. Nic więc dziwnego, że narzeczeni coś tam zaczęli wspominać o ślubie. Skoro dziecko przychodzi na świat, niechże więc ma formalnie od początku rodziców.

Tadeusz A. niby się na ślub godził, a przecież jakoś nie mógł zdecydować się na podjęcie niezbędnych, urzędowych kroków, mających doprowadzić go na ślubny kobierzec. Czas naglił, więc nie dziwmy się pannie Ani, że rzecz całą małżeństwem zamknąć chciała.

W końcu wydawało się, że wszystko zmierza do matrymonialnego finału. Tadeusz A. bowiem wziął od lubej 5 tys. zł na zakup obrączek. Teraz Anna W. pewna już swego, zaczęła wtajemniczać kochasia w finansowo-złote tajemnice. Jakby dla zachęty pokazała mu złotą kopertę od zegarka, pierścionek i kamień szlachetny o łącznej wartości około 25 tys. zł. Precjoza stanowić miały prezent ślubny matki Anny W.

Panu Tadeuszowi złoto podobało się wielce. Do tego stopnia został olśniony przedstawionym mu dobrem, że korzystając z okazji wyciągnął ze schowka przedstawione mu wcześniej przedmioty i dyskretnie schował do kieszeni spodni. Potem pożegnał się czule z lubą i on pojechał z Nowej Huty do Kielc.

Początkowo to miał nawet zamiar kupić obrączki. Szybko jednak się rozmyślił. Postanowił więc w Kielcach kawalersko i wesoło się zabawić.

Zamiar sfinalizował szybko. Sprzedał złoto za jedyne 8 tys. zł i ruszył w „kurs". Niestety, pieniądze rychło się skończyły i co nieco skacowany birbant utulił swój żal u mamusi i tatusia. O Ani jakby zapomniał...

Annę W. zaczęła niepokoić przedłużająca się nieobecność narzeczonego. Gdy pewnego dnia w dodatku stwierdziła, że tenja po prostu okradł, wpadła w przerażenie. Niewiele myśląc udała się do Kielc na pertraktacje z narzeczonym. Chodziło i o złoto, i chyba także o ślub. Tadeusz A. odstąpił jednak od swoich wcześniejszych zobowiązań, nie myśląc oddawać ani zabranych pieniędzy, ani drogocenności, ani wstępować w związek małżeński. Anna W. została więc ostatecznie sama. Bez narzeczonego, złota i szlachetnego kamienia, ale za to z nadzieją na zbliżający się poród...

Oszukana w dwójnasób dziewczyna postanowiła szukać sprawiedliwości. O kradzieży zawiadomiła milicję. Wdrożone zostało dochodzenie. Jego wyniki były oczywiste, a w dodatku Tadeusz A. sam do stawianych zarzutów się przyznał i jeszcze przed sądową rozprawą zwrócił byłej narzeczonej część pieniędzy.

Sądowy przewód, z uwagi na intymną specyfikę całego przestępstwa, do przyjemnych nie należał. Tadeusz A. za swój złodziejski postępek skazany został na rok ograniczenia wolności i grzywnę w wysokości 10 tys. zł.

J. HANDEREK

Kronika sądowa

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 28

Poziomo: 6. jemiołuszka, 9. Monika, 10. talion, 12. nazwa, 14. satyna, 15. kalina, 18. Żytomierz, 19. Krasiczyn, 20. wiadomość, 22. mitologia, 25. starka, 29. pointa, 30. Rosja, 31. biegły, 32. jamnik, 33. elektrownia.

Pionowo: 1. pelisa, 2. Tirana, 3. głuszec, 4. ratusz, 5. Skalda, 7. koryto, 8. koniec, 11. marynista, 13. pacyfista, 16. Peron, 17. pasta, 21. Darwin, 23. opinia, 24. piskorz, 26. Angola, 27. kryska, 28. gajowy, 29. pomnik.

NAGRODY ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 27 WYLOSOWALI:

1. Julia Michalik 30-102 Kraków ul. Ujejskiego 13/8.
2. Anna Gaweł 32-060 Liszki Kaszów 434.
3. Kazimierz Bednarz 31-542 Kraków, ul. Mogilska 25.

Uwaga: nagrody wysyłamy pocztą raz w miesiącu!

„GŁOS NOWEJ HUTY"

Telefon Redakcji 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina 446-66, 498-66, 495-00 wew 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud „S" pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków,

Egzaminy wstępne zakończone

Łamagi szturmują AWF

Wyjątkowy brak wyobraźni cechował wielu kandydatów, którzy przystąpili do egzaminu wstępnego na Akademię Wychowania Fizycznego. Bo czymże tłumaczyć setki sportowych łamag, które złożyły podania na niewątpliwie modną ostatnio uczelnię? Niepokojący jest to objaw, i odzwierciedlający słabe przygotowanie sprawnościowe absolwentów szkół średnich. A później takie sportowe beztalencia topią się w basenie po przepłynięciu 50 m, lub kompromitują przy przewrocie. I na co liczą?

W tym roku na studia dzienne na wydziały nauczycielski, trenerski i rehabilitację złożyły podanie 624 osoby. Egzamin zdało 220, indeks otrzyma 132. Na studia zaoczne do egzaminu dopuszczonych zostało 261 kandydatów, po egzaminie sprawnościowym odpadła setka, przyjętych zostało 129.

Największą popularnością cieszył się jednak kierunek turystyki i rekreacji. Mimo, iż limit przyjęć w tym roku obcięty został z 70 do 40, aż 417 absolwentów szkół średnich stanęło do egzaminacyjnych bojów. Niestety większość kandydatów odpadła już po egzaminie sprawnościowym, który po raz pierwszy był równie trudny jak na kierunku nauczycielskim. Zwycięsko przez egzaminacyjne sito przeszły tylko 42 osoby. Nie wszystkie z nich jednak mogą liczyć na indeks. Bez egzaminów wstępnych przyjęto bowiem 13 osób, które w ubiegłym roku pozytywnie zdały egzamin, lecz z braku miejsc nie zostały przyjęte (warunkiem przyjęcia był rok przepracowany w OHP).

O krótką ocenę tegorocznych egzaminów poprosiłem dziekana wydziału turystyki i rekreacji doc. dr **Romana Kwapulińskiego:**

Poziom przygotowania kandydatów był bardzo zróżnicowany. Po raz pierwszy na turystyce i rekreacji wysoko podnieśliśmy poprzeczkę ze sprawności. Ponadto osoba, która otrzymała chociażby jedną ocenę niedostateczną odpadała z konkurencji (w poprzednich latach w takiej sytuacji można było zdawać dalej). Najwięcej kłopotów sprawiały kandydatom lekkaatletyka i pływanie, a przy egzaminie teoretycznym języki obce i geografia. Wiele osób nie zdaje sobie zupełnie sprawy z charakteru studiów i perspektyw otrzymania pracy. Wszystkim marzą się atrakcyjne zagraniczne wojaże, a zapominają, że większość będzie musiała pracować przy organizacji wypoczynku w zakładach pracy i osiedlach. Zapominają też o tym, że absolwent turystyki musi znać dwa języki obce na poziomie egzaminu państwowego, a na uczelni za późno jest już na nadrabianie zaległości ze szkoły średniej.

(lr)

Piłkarze ręczni, siatkarze, lekkoatleci i bokserzy w ekipie Hutnika

Nim zapłonie spartakiadowy znicz

Jeszcze tylko dwa dni dzielą nas od oficjalnego rozpoczęcia **VI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.** Uroczysta inauguracja, która nastąpi w dniu Święta Lipcowego w Bydgoszczy, połączona zostanie z zakończeniem **„Sztafety Pokoleń 35-lecia PRL".** Sztafeta będąca jedną z najważniejszych imprez młodzieżowo-sportowych obchodzonych w ramach jubileuszu 35-lecia Polski Ludowej wystartowała w sobotę z Chełma — miasta Manifestu PKWN. Przez tydzień kilka tysięcy biegaczy, przedstawicieli wszystkich środowisk i grup zawodowych, pokonuje poszczególne odcinki 500 km trasy wiodącej przez Lublin, Puławy, Studzianki Warszawę, Palmiry, Płock, Włocławek, Toruń do Bydgoszczy. Na mecie ostatni zawodnik sztafety zapali znicz rozpoczynającej się Spartakiady.

W Bydgoszczy KS „Hutnik" reprezentować będą przedstawiciele czterech dyscyplin sportu.

Piłka ręczna

Młodzi piłkarze ręczni Hutnika w eliminacjach strefowych rozegranych w Nowym Sączu zajęli drugie miejsce i razem z MKS „Krakus" awansowali do finałów. Zespół prowadzony przez trenera Piotra Świątka grać będzie w grupie C razem z Wybrzeżem Gdańsk, Pogonią Zabrze i AZS Białystok. Mecze odbędą się w Inowrocławiu. Skład drużyny: Grzymek, Kosmider, Mroczkowski, Obrusik, Czapla, Merc, Pater, Krakowski, Piotrowski, Tarnawski, Jaworowski, Malinowski.

Siatkówka

Bardzo trudną drogę do finałów mieli siatkarze. Zespół prowadzony przez trenera Bogdana Zagórskiego pokonał w półfinałach Broń Radom 3:0, Lechię Tomaszów 3:0, AZS Siedlce 3:2, oraz uległ AZS-owi Lublin 0:3. Niezwykle dramatyczny przebieg miał decydujący o awansie mecz z AZS Siedlce. W piątym secie AZS prowadził już 10:3, ale końcówka hutników była koncertowa. Cały turniej stał na wysokim poziomie. Wyróżniającymi się zawodnikami w krakowskiej drużynie byli Jabłoński i Sulma. Finały rozegrane zostaną w Inowrocławiu. Przeciwnikami hutników w grupie będą: Stal Nysa, AZS Koszalin, Gwardia Białystok.

Lekkaatletyka i boks

W finałach, jak już podawaliśmy w poprzednim numerze, zobaczymy 16 lekkoatletów Hutnika. Oprócz nich w konkurencjach indywidualnych na sportowych arenach Bydgoszczy wystąpią dwaj pięściarze: Dębniak i Serwoński.

Co robią kadrowicze?

Mimo, że sezon urlopowy w pełni większość kadrowiczów Hutnika przebywa na zgrupowaniach centralnych.

Z pierwszą reprezentacją Polski siatkarzy w Walczu ćwiczy **Malinowski.** Niestety kontuzje wyeliminowały chwilowo **Bebela** i **Karbarza,** którzy przebywają na leczeniu. Na zgrupowaniu kadry juniorów w Wiśle przebywa **Jurek.**

Najliczniejszą grupę reprezentantów Polski posiada sekcja piłki ręcznej. Z pierwszą kadrą ćwiczą: **Gawlik, Kałuziński, Gmyrek, Wasilewski** i **Wiłkowski,** w drużynie młodzieżowej znalazł się **Rogóż,** a w juniorach **Jarosz** i **Skalski.**

W reprezentacji Polski juniorek w koszykówce czołowymi zawodniczkami są **Grzelewska** i **Jędrzejewska,** które też aktualnie przebywają na zgrupowaniach centralnych.

Jeden z najlepszych polskich maratończyków **Chudecki** ma kilkudniową przerwę w treningach.

Przedstawiamy sportowców Hutnika

Grał we wszystko

Od października ub. roku gra w drużynie siatkarzy „Hutnika" były zawodnik II ligowej „Gwardii" Warszawa, student pierwszego roku AWF, **Robert Malinowski.** Zanim trafił do „Hutnika" wiele lat spędził na rozmaitych sportowych arenach. Przez 5 lat grał w warszawskiej „Spójni" w tenisa stołowego zdobywając nawet brązowy medal w drużynowych mistrzostwach Polski juniorów. Równolegle trenował piłkę nożną, ręczną i koszykówkę. Uprawiał też pływanie, lekkoatletykę i wioślarstwo. Kiedy więc pierwszy raz pojawił się na treningu siatkarzy w hali „Rzemieślnika" Warszawa trener Buczyński szybko zorientował się, że ma przed sobą bardzo dobrze sprawnościowo przygotowanego zawodnika. Na zajęciach robił błyskawiczne postępy. Po 7 miesiącach powołany został do reprezentacji Polski juniorów. Występował w niej przez 3 sezony i rozegrał 65 spotkań. Następnie była młodzieżówka — gra w niej do dziś. Z „Rzemieślnika" przeniósł się do „Gwardii", a stamtąd ku ogromnemu żalowi trenera Wagnera do „Hutnika".

Czy przyjął się w Hutniku? Na to pytanie odpowiadają fakty. Malinowski gra w pierwszej szóstce drużyny, która zdobyła w tym sezonie tytuł wicemistrza Polski. Mamy nadzieję, że w przyszłości nie raz będziemy mieli okazję pozytywnie pisać o występach tego wszechstronnie utalentowanego zawodnika.

Nie zawiedli

W zakończonych w Toruniu Spartakiadowych bojach w tenisie stołowym bardzo dobrze spisała się ekipa krakowska. W ub. tygodniu podaliśmy wyniki indywidualne. Dzisiaj klasyfikacja drużynowa.

W klasyfikacji klubowej zwyciężył zespół **„Burzy" Wrocław 56** pkt., przed **„Wandą" Kraków 53** pkt. i **„Startem" Włocławek 45** pkt.

W klasyfikacji województw pierwsze miejsce przypadło ekipie **Krakowa 75** pkt., drugie zajęły **Katowice 64** pkt., a trzecie **Wrocław 56** pkt.

Nie prowadzono natomiast łącznej punktacji medalowej. Zwycięskie drużyny otrzymały puchary i dyplomy.

W poprzednim numerze „Głosu" dał znać o sobie chochlik (niestety nie chce skorzystać z urlopu). Tytuł relacji z VI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży powinien brzmieć „Złoty medal dla Marek", a nie „dla Marka". Małgosię Marek i czytelników przepraszamy.

Myśli spod bramki

— Gra się tak jak się umie. Jak się nie umie, to lepiej nie grać.

— Dobrego piłkarza najczęściej poznaje się po cenie, jaką inni mu proponują.

— Do bramki trzeba strzelać w dziesiątkę nie czekając na jedenastki.

— Błędy drużyny wychodzą na wierzch dopiero po przegranym meczu.

— Nieraz bank informacji polega na tym, że się poznaje słabe strony przeciwnika zapominając o r[illegible]ych.

— W piłkę nożną najczęściej gra się nogami ale z głową.

— Gdy jakaś drużyna gra na czas, to kibice żałują straconego czasu na oglądanie meczu.

— Piłka nożna, to teatr. Najważniejsze jest to, co się dzieje za kulisami.

Józef WITKOWSKI

TURYSTYKA I REKREACJA

SPACERKIEM PRZEZ LAS WOLSKI

W ub. tygodniu pisaliśmy o szlakach spacerowych w Lesie Wolskim. Dziś chcielibyśmy zaproponować jeden z nich, tak zwany „belwederski".

Kolor szlaku — żółty, długość 2,5 km. Nazwa pochodzi od zameczku „Belweder", malowniczo położonego na stromej Przegorzalskiej Skale. Szlak rozpoczyna się od kościoła w Przegorzałach (dojazd autobusami linii 109, 209 i 249 z ul. Senatorskiej koło Salwatora).

Przegorzały podarował w roku 1162 Jaksa z Miechowa ufundowanemu przez siebie klasztorowi norbertanów w Zwierzyńcu pod Krakowem. W późniejszym czasie wieś należała do Josta Ludwika Decjusza z Woli Justowskiej, do Lubomirskich, Sanguszków i Wielowiejskich (koniec XVIII w.). Od roku 1951 Przegorzały są osiedlem miejskim Krakowa. Na wschodnim skraju Przegorzał, na południowym skłonie wzgórza Sikornik i Wzgórza Bł. Bronisławy, znajdują się Lisie Jamy, zwane też Glinikiem. Przy ul. Bruzdowej zobaczymy tzw. „szkarpy śmierci", gdzie w czasie okupacji Niemcy zamordowali ponad 1300 żołnierzy ruchu oporu, kobiet i dzieci. Miejsce męczeńskiej śmierci Polaków upamiętnione jest tablicą z odpowiednim napisem, a w roku 1967 wystawiono tu mauzoleum, złożone z trzech pomników.

Od przystanku autobusowego koło kościoła idziemy najpierw (30 m) szosą w kierunku Bielan, a następnie skręcamy w prawo na stromą asfaltową ścieżkę, prowadzącą obok ogrodu kościelnego, a potem wzdłuż Przegorzalskiej Skały. Na krótkim odcinku pokonujemy wysokość 35 metrów, wychodzimy na obszerną, niezalesioną płaszczyznę. Jest to spłaszczony cypel południowowschodniej odnogi wzgórza Pustelnik, zwany Przegorzalską Skałą. Właśnie tutaj wznoszą się dwa charakterystyczne budynki. Jeden z nich stanowi oryginalną willę w kształcie pół-rotundy. Została ona wybudowana przed II wojną światową przez znanego architekta Adolfa Szyszko-Bohusza. Jest to tzw. zameczek, zwany też „Belwederem" z uwagi na swe piękne położenie oraz rozległe widoki na Dolinę Wisły i Beskidy. W roku 1943 obok tej willi niemiecki starosta dystryktu krakowskiego, dr Wächter, wzniósł ogromny, ciężki gmach. Po odpowiedniej adaptacji w budynku tym znajdzie niedługo pomieszczenie Kolegium Polonijne im. Kazimierza Pułaskiego, które służyć będzie badaniom naukowym, pracy dydaktycznej i działalności wydawniczej.

Urwisko skalne pod gmachem stanowi ścisły rezerwat przyrody — „Skałki Przegorzalskie", który obejmuje powierzchnię 1,38 ha. Teren rezerwatu porośnięty jest lasem mieszanym z przewagą dębu i krzewów „ciepłolubnych", jak wiąz, leszczyna, tarnina, irga, dzika róża, berberys. W runie występuje wiele leczniczych ziół, a w miejscu gdzie kończy się las, znajduje się znakomicie zachowana murawa kserotermiczna.

Idąc dalej żółtym szlakiem, osiągamy Polanę Juliusza Lea (dawnego prezydenta miasta), największą w Lesie Wolskim. W jej górnej części stoi estetyczny budynek restauracji „Pawilon", wzniesiony w roku 1936.

Okrążamy polanę z południowej strony, skręcamy w linię leśną, która prowadzi do alei Żubrowej, a ta z kolei — w pobliże ogrodu zoologicznego. Tutaj mają też zakończenie dwa inne szlaki: czerwony Leśny i czarny Baby Jagi.

CENNE NAGRODY W ZAWODACH STRZELECKICH

Z okazji Święta Odrodzenia PRL Zarząd Fabryczny LOK Kombinatu HiL organizuje zawody strzeleckie w dniu 22 lipca w Pleszowie, od godz. 10.00—15.00.

Organizatorzy zachęcają do licznego udziału pracowników Kombinatu i członków ich rodzin; na zwycięzców czekają wartościowe nagrody.

Dojazd tramwajami nr 14, 15, 20, 23. Należy wysiąść na przystanku obok bramy HiL nr 5, a następnie podejść ok. 400 m w kierunku **Wisły.**

Sędzią głównym zawodów będzie kol. **Stanisław Janiga.**

W dniu 29 lipca br. zostaną przeprowadzone zawody strzeleckie pod hasłem „Gotów do obrony" dla wszystkich oficerów rezerwy HiL.

Przewidziane są 3 konkurencje: broń maszynowa AkMs, broń krótka P64, rzut granatem.

Wyjazd uczestników zawodów sprzed Orbisu w Nowej Hucie o godz. 8.00, powrót ok. godz. 13.00.

Organizatorzy proszą o liczny udział wraz z rodzinami.

„ORBIS" NOWA HUTA INFORMUJE...,

...że otrzymał dodatkowe miejsca na 15-dniowe wycieczki samolotowe do Włoch we wrześniu i październiku, na 4-dniowe autokarowe — na Targi w Brnie — we wrześniu, wycieczki morskie statkiem „Armenia" oraz „Łotwa" do portów Morza Śródziemnego oraz na wyspy greckie — na przełomie października i listopada, a także na imprezy turystyczne do ZSRR. Ponadto dysponuje jeszcze miejscami w turnusach wczasowych w sierpniu na Węgrzech.

„Orbis" realizuje również zamówienia na zorganizowanie wycieczek zagranicznych. Informacji szczegółowych udziela „Orbis" Nowa Huta, tel. 422-31.